płomyczek

DWUTYGODNIK DLA DZIECI | 1—15 · IX · 1974 | 17

Fot. kolor. R. Borowy

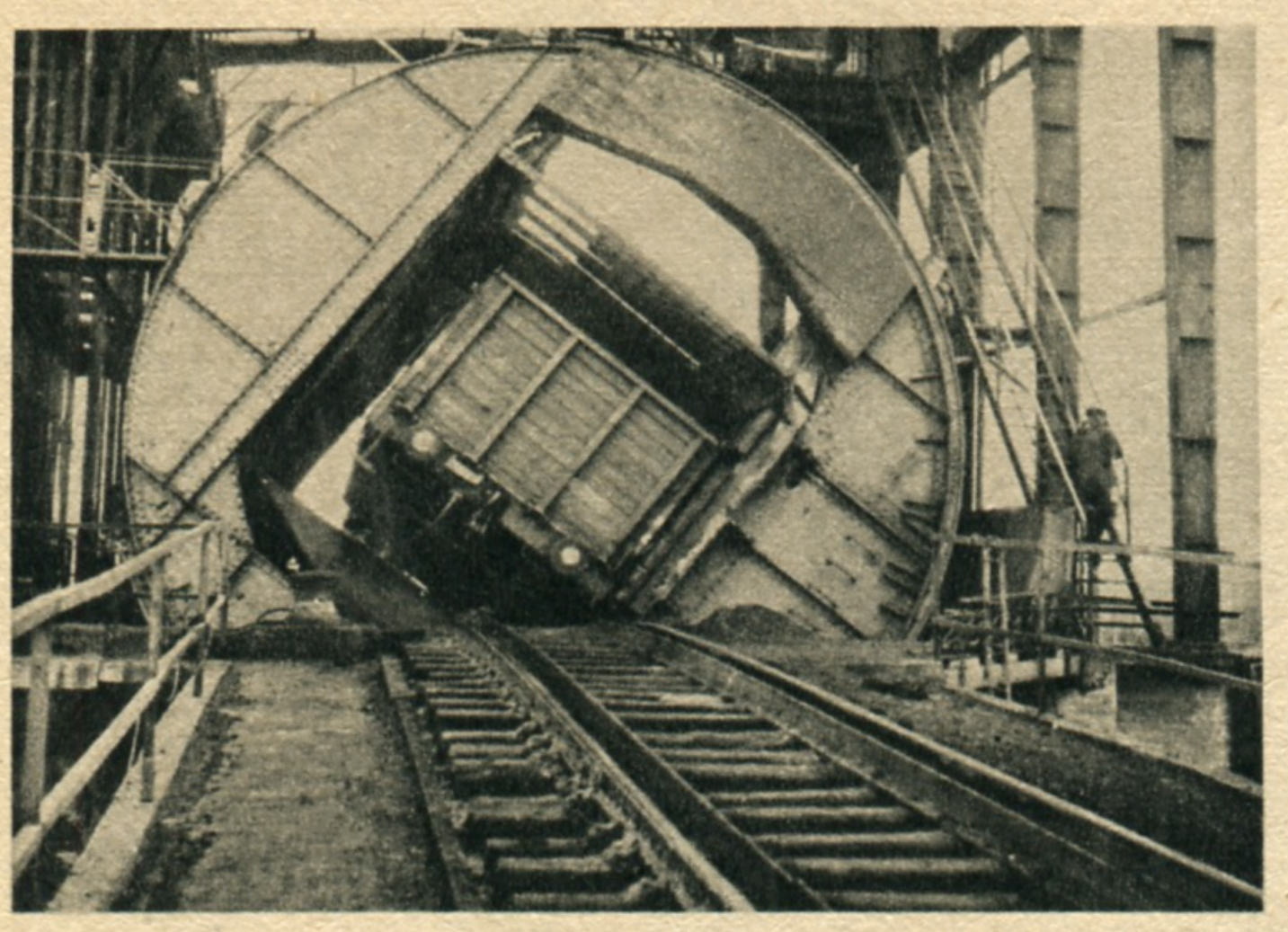

Port w Szczecinie. Wywrotnica wagonów przechyla wagon i wysypuje węgiel wprost do ładowni statku

„LELEK", „KOBUZ", „GIL" – takie ptasie nazwy nadano nowym typom motocykli produkowanym w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku. Motocykle te, o nowoczesnej, sportowej sylwetce, są już w sprzedaży, a do końca bieżącego roku WSK wyprodukuje jeszcze wiele tych pojazdów.

A to ciekawe!

„ŚWIATOWĄ STOLICĄ trzęsień ziemi" nazywają geolodzy małe miasteczko Hollister w pobliżu San Francisco w Kalifornii (Stany Zjednoczone). Przeżywa ono rocznie setki małych wstrząsów, do których przywykli już mieszkańcy. Zauważają najwyżej jeden wstrząs co dwa tygodnie, kiedy w kredensach ich domów szczękają szklane naczynia.

NAJDZIWNIEJSZYM gatunkiem świń jest guziec. Zwierzę jest prawie nagie, pokryte tylko rzadką szczeciną. Osiąga długość około 1,5 m. Na łbie guziec ma duże, brodawkowate narośla, guzy, a w szerokim ryju – potężne kły. Spotkać go można w Afryce, na południe od Sahary. Żyje na sawannie i w buszu, zawsze w pobliżu wody.

PONAD MILION „Komarów" jeździ już po naszych i zagranicznych szosach. Tyle bowiem sztuk motorowerów wyprodukowały w ciągu 14 lat bydgoskie Zakłady Rowerowe „Predom-Romet".

OSTATNIO w Stanach Zjednoczonych pojawiły się zegarki na rękę, które czerpią energię do swych baterii z dziennego światła.

Zamiast tarczy zegar ma baterie świetlne, a napis ukazujący daty, godziny, minuty i sekundy pojawia się na bokach zegarka. Zegarek jest wodoszczelny, odporny na silne wstrząsy i uderzenia. Wytrzymuje temperaturę wrzenia wody i oblodzenie.

TO DZIWNE, ale właśnie w Rybniku spożywa się najwięcej ryb. Na każdego mieszkańca tego miasta przypada rocznie 22 kg. Dla porównania podajemy, że np. jeden mieszkaniec w woj. szczecińskim zjada 8 kg ryb, w koszalińskim zaś 7 kg ryb rocznie.

DESZCZ NA ZAMÓWIENIE to dla uczonych już nie nowina. Ale ubiegłej zimy radzieccy rolnicy-naukowcy pokryli 150 tys. hektarów pól obsianych w jesieni zbożem – sztucznie wyprodukowanym śniegiem, dla ochrony przed mrozami. Opady śniegu były wywoływane „bombardowaniem" z samolotu chmur odpowiednimi substancjami chemicznymi.

NASZA OKŁADKA: *Obejrzeliście portret ślimaka – przeczytajcie wiersz na sąsiedniej stronie*

ŚLIMAK

Ślimak to taka istota,
co żyje na zwolnionych obrotach,
a ja znałam jednego chłopaka,
który w herbie miał właśnie ślimaka.

— Ja mam czas — mówił zawsze — ja zdążę,
co się będę spieszył do książek?
Nie ucieknie nauka w las,
bo nauka przecież nie zając,
a te książki też nie uciekną,
bo wiadomo, że nóg nie mają.

Dwóję złapał.
— Nie szkodzi — mówił —
co się mama tak denerwuje?
Tyle czasu do końca roku,
jeszcze zdążę wyciągnąć się z dwójek.

Siedział w klasie dwa lata.
— Głupstwo!
Żeby większych nie było nieszczęść...
Co to znaczą dwa lata w życiu?
Całe życie przede mną jeszcze...

*

Całe życie wlec się w ogonie?
Za innymi w tyle? O, rety!
W NASZYCH CZASACH TRZEBA MIEĆ
W HERBIE
NIE ŚLIMAKI, TYLKO RAKIETY!

Wanda Chotomska

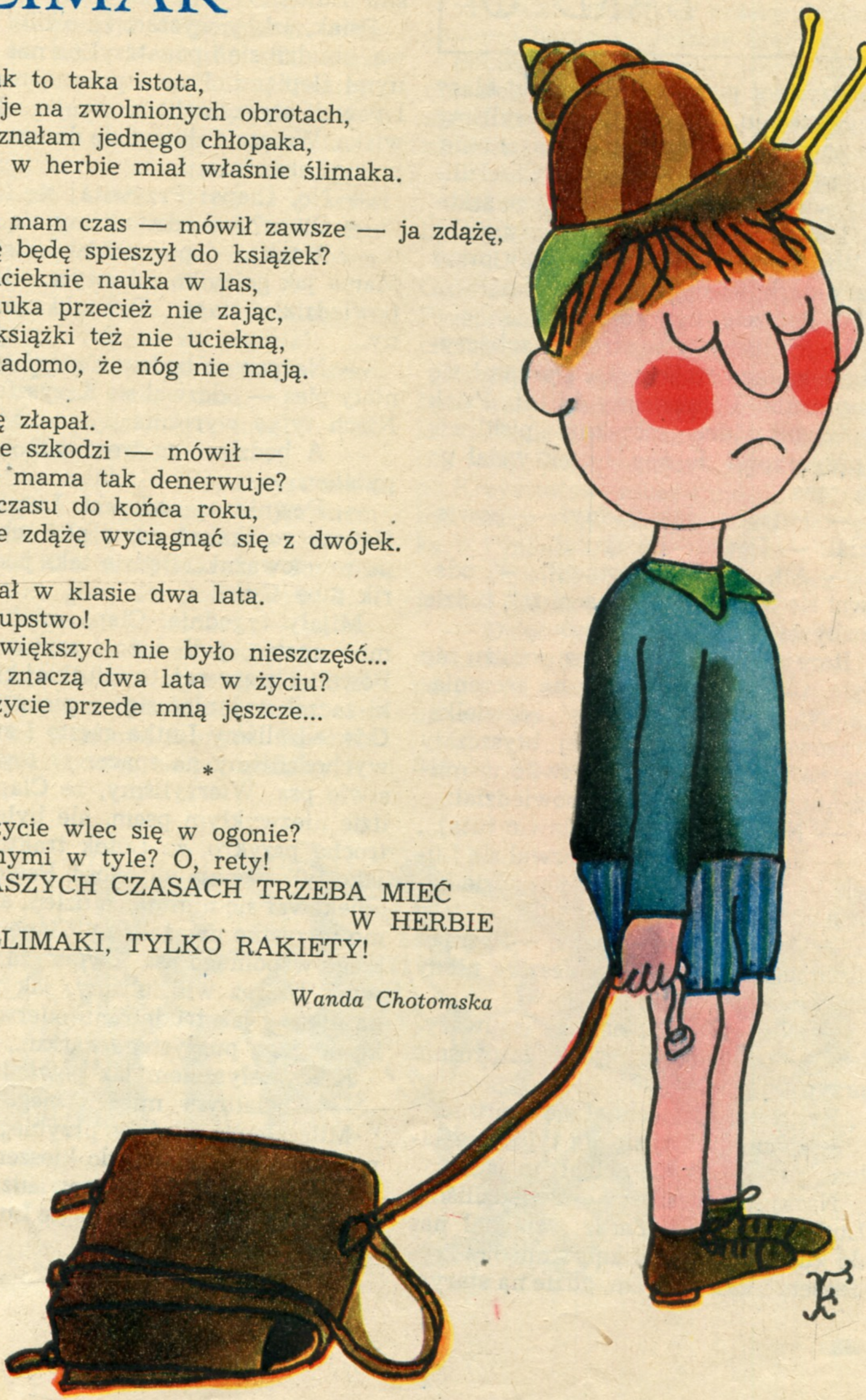

Rys. J. Flisak

OPOWIEŚĆ O ZAMKU WARSZAWSKIM...

...można rozpocząć od słów: Było to dawno, bardzo dawno... Ale nie tak dawno jak w baśni, tylko pod koniec XIII wieku, kiedy Czersk był siedzibą książąt mazowieckich, do których należała również osada Warszawa. Wiadomo, że pod koniec XIII wieku powstał w tej osadzie na skarpie wiślanej niewielki drewniany gród.

U góry: Widok na Zamek w 1939 roku, u dołu: Plac Zamkowy w 1945 roku po wyzwoleniu Warszawy.

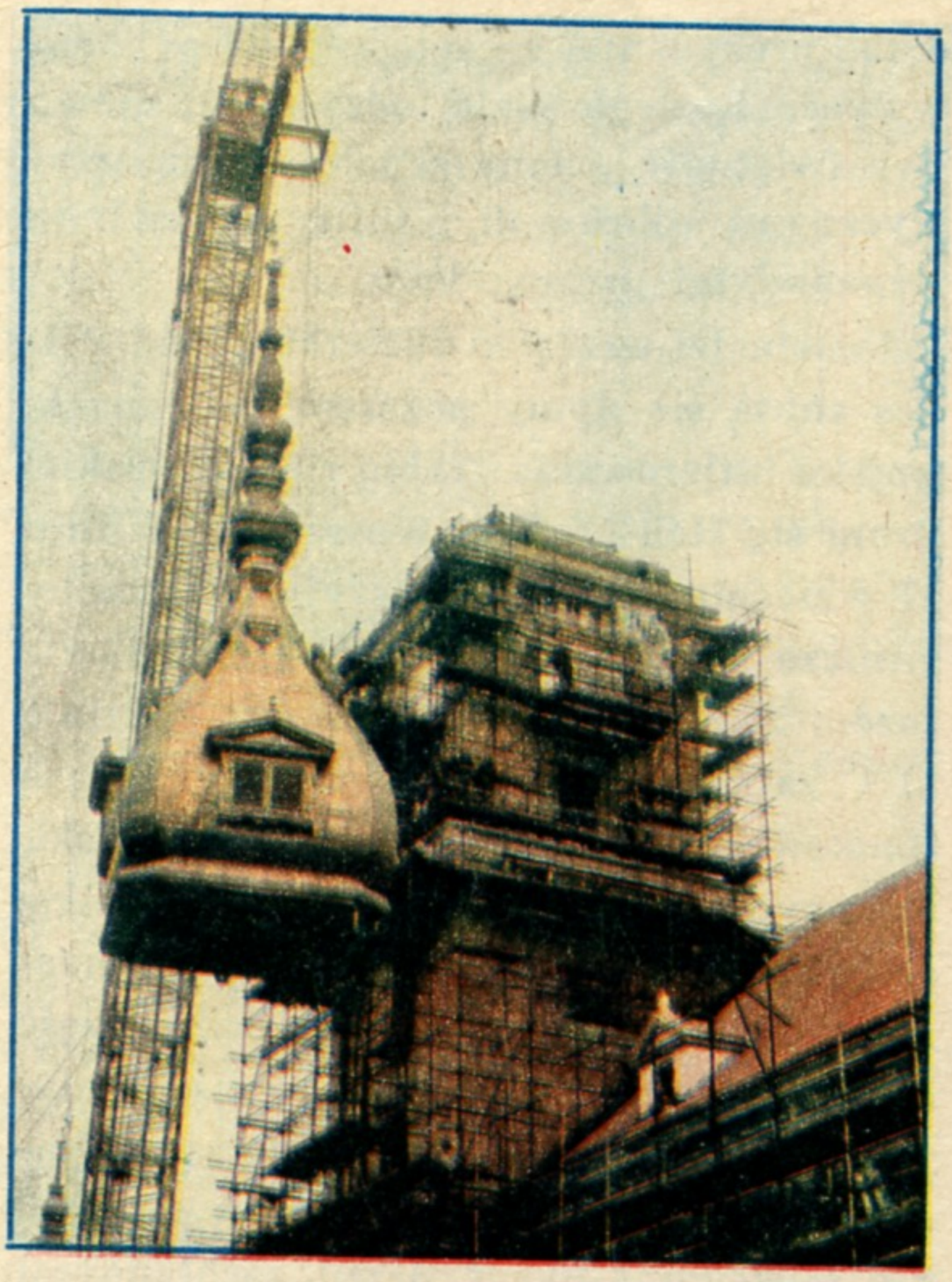

Kopułę wieży Zamkowej zbudowano na ziemi, a następnie za pomocą dźwigów wciągnięto i umocowano na wieży. Te wszystkie czynności ukazują fotografie obok.

Fot. kolor. H. Jurko

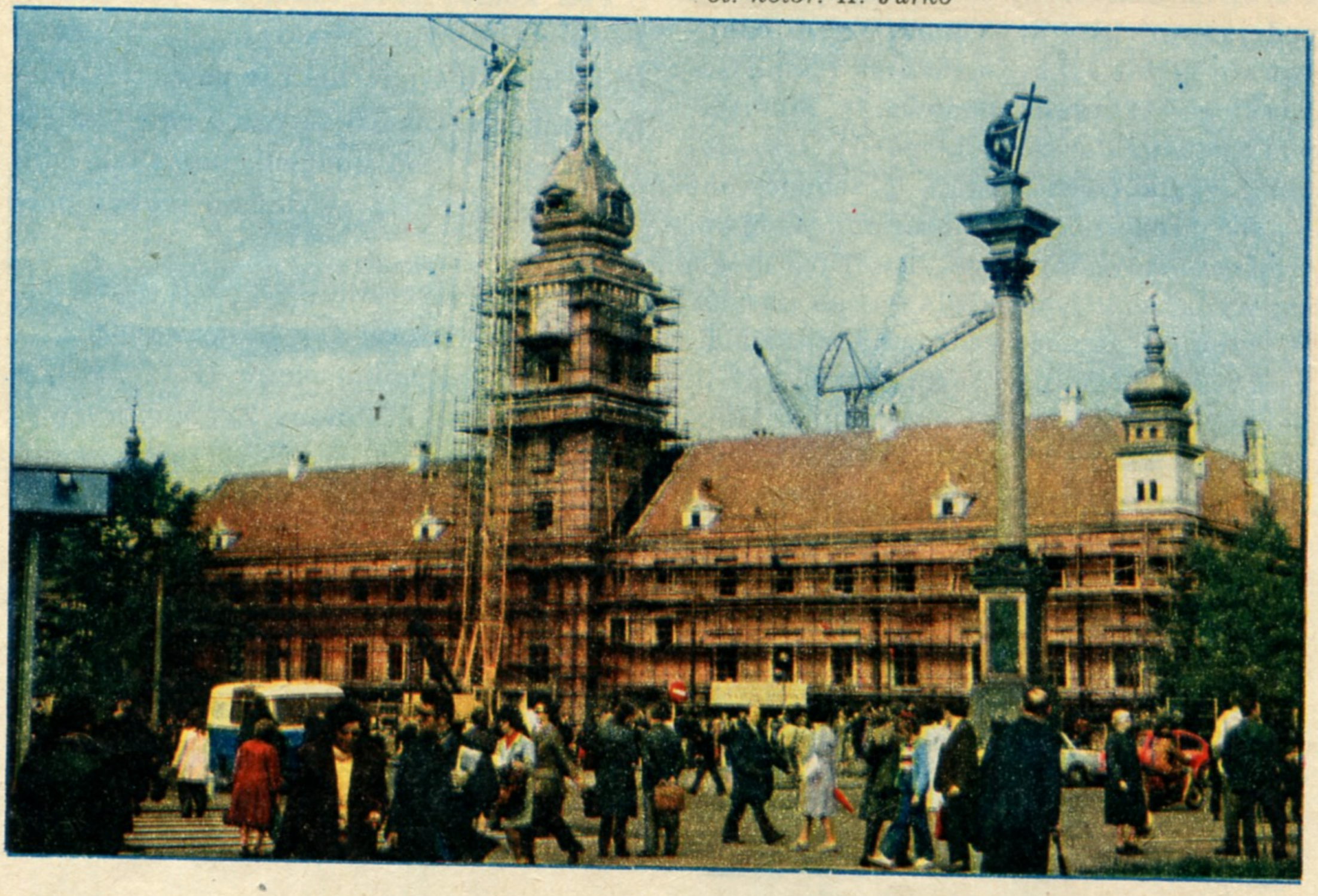

Na początku wieku XIV książęta mazowieccy przenieśli swoją siedzibę do tego warszawskiego grodu. To wydarzenie przyczyniło się do rozwoju Warszawy, która w niedługim czasie stała się głównym miastem Mazowsza. Książęta mazowieccy rozbudowywali zamek. Po śmierci ostatniego księcia Mazowsze zostało połączone z resztą ziem polskich i wtedy Warszawa znalazła się w centrum państwa polskiego. Chociaż stolicą kraju był w tym czasie Kraków, królowie polscy coraz częściej przebywali na Zamku Warszawskim. Gościł tu król Zygmunt Stary, potem Zygmunt August, który w roku 1596 przeniósł się wraz z dworem z Krakowa na Zamek Warszawski. Tutaj też odbywają się obrady Sejmu, tutaj królowie przyjmują posłów zagranicznych, tutaj odbywają się podniosłe uroczystości. Zamek Królewski w Warszawie wiąże się teraz coraz mocniej z dziejami całego Narodu Polskiego, staje się miejscem, gdzie zapadają ważne uchwały i postanowienia. Rozbudowany przez króla Zygmunta III Wazę i wykończony przez Władysława IV, Zamek dzieli teraz dni chwały i klęsk razem z krajem. Zniszczony został i splądrowany podczas wojen ze Szwedami, potem odbudowany przez Jana Kazimierza i Jana Sobieskiego. W czasie panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego wnętrza komnat zamkowych zostają przebudowane i wzbogacone nowymi obrazami, meblami oraz cennymi zabytkami. Tutaj też dzieją się wydarzenia ważne dla całego narodu. W murach zamkowych podjęła działalność Komisja Edukacji Narodowej, w Sali Sejmowej uchwalono Konstytucję 3 Maja.

Kiedy Polska utraciła niepodległość, Zamek również traci swą świetność i znaczenie. Mieszkają tutaj namiestnicy i generałowie carscy. Komnaty zamkowe, ogołacane stopniowo, zaczynają świecić pustkami.

Mijają jednak ciężkie lata dla narodu polskiego. W listopadzie 1918 roku Polska odzyskuje niepodległość i nad dawniejszą siedzibą królów polskich zawisła flaga biało-czerwona. Zamek, przeznaczony na siedzibę prezydenta, zaczęto szybko odbudowywać. Rozległe sale odzyskują znowu swą świetność, ściany zapełniają się artystycznymi obrazami, sufity zakwitają wspaniałymi malowidłami.

Nadchodzi wrzesień 1939 roku. Nad Polską snują się dymy pożarów wojennych, wojska hitlerowskie grabią ziemie polskie. Broni się Hel, Modlin, Warszawa. W dniu 17 września pociski artyleryjskie i bomby lotnicze spadają na Zamek, który płonie razem z Warszawą. Wówczas o godzinie 11^{15} zatrzymały się wskazówki zegara zamkowego. Po kapitulacji stolicy Polski, Niemcy przystępują do grabieży nie zniszczonych jeszcze zbiorów. Rozbijają marmury, niszczą posadzki, wywożą część obrazów, niszczą meble. Na szczęście udaje się polskim pracownikom Muzeum Narodowego wywieźć część zbiorów do piwnic muzeum i ukryć przed zachłannymi zaborcami. Przy Placu Zamkowym zostały tylko wypalone mury. Jednak całkowita zagłada Zamku miała przyjść później.

Pod koniec 1944 roku, już po upadku Powstania Warszawskiego, hitlerowcy podminowali i wysadzili w powietrze mury zamkowe. Chcieli zetrzeć z powierzchni ziemi nawet ślad budowli, która tak bardzo związana była z dziejami narodu polskiego.

Kiedy w styczniu 1945 roku wkraczali do Warszawy żołnierze polscy i radzieccy, na miejscu Zamku piętrzyły się gruzy. Obok zwalonej Kolumny Zygmunta i wypalonych kamieniczek leżał roztrzaskany posąg króla. Trudno było wyobrazić sobie, że kiedyś ludzkie ręce mogą to wszystko odbudować... A jednak odbudowały.

Naród Polski odzyskał niepodległość i własną pracą odbudował Ojczyznę. Odbudowuje też Zamek Królewski w Warszawie, który stanie się narodowym pomnikiem łączącym przeszłe, obecne i przyszłe pokolenia Polaków.

Tam pod obłokiem, wysoko w górze,
nie w alabastrze i nie w marmurze,
w żywej, warszawskiej cegle i blasze
rodzi się z gruzów, co było nasze,
wstaje owiane chwałą i blaskiem,
natchnione, piękne i znów warszawskie.

Na tarczy, w słońcu polskiego nieba,
ruszą wskazówki, ozwie się zegar,
który był stanął przed laty w ogniu,
wszystkich królewskich zegarów godność
wynosząc ponad znękaną ziemię,
dumnym i pięknym królów milczeniem.

O jedenastej piętnaście serce
to bić przestało w burzy morderczej,
zamilkło na lat trzydzieści, aby
znów bić nad świętym brukiem Warszawy,
ponad brzegami szerokiej Wisły,
ponad dachami moich najbliższych.

Ludu roboczy — wznosisz po latach
to, co zburzyła wroga armata,
to, co skruszyły groźne pociski
w latach niewoli, w dniach śmierci bliskich,
wznosisz na chwałę rąk pracujących,
na chwałę w tarczy lśniącego słońca.

BALLADA O ZEGARZE NA WARSZAWSKIM ZAMKU

Fot. Archiwum

I oto słowo — stało się dźwiękiem,
W starą zmieniło się znów piosenkę.
Ona jest w słońcu, księżycu, gwiazdach,
Ponad dachami naszego miasta.
I oto słowo — stało się ciałem,
O tym marzyłem i tego chciałem.

Znów się odezwał ten dumny zegar,
Zegar spod nieba, polskiego nieba.
Przez długie lata milczał nad miastem,
A dla zegarów to czas wygasły.
Lecz miasto żyło i nie umarło,
Choć w gruz zmienione kryło się darnią.

Znów bije serce nieba Warszawy
Dla naszej sprawy, dla ludzkiej sprawy,
Mówi o naszych nocach i świtach
Wieża jak rzeźba w obłoku ryta,
Cztery jej tarcze w czas patrzą nowy,
Jak w cztery strony świata — Światowid.

Tadeusz Kubiak

TRASA ŁAZIENKOWSKA

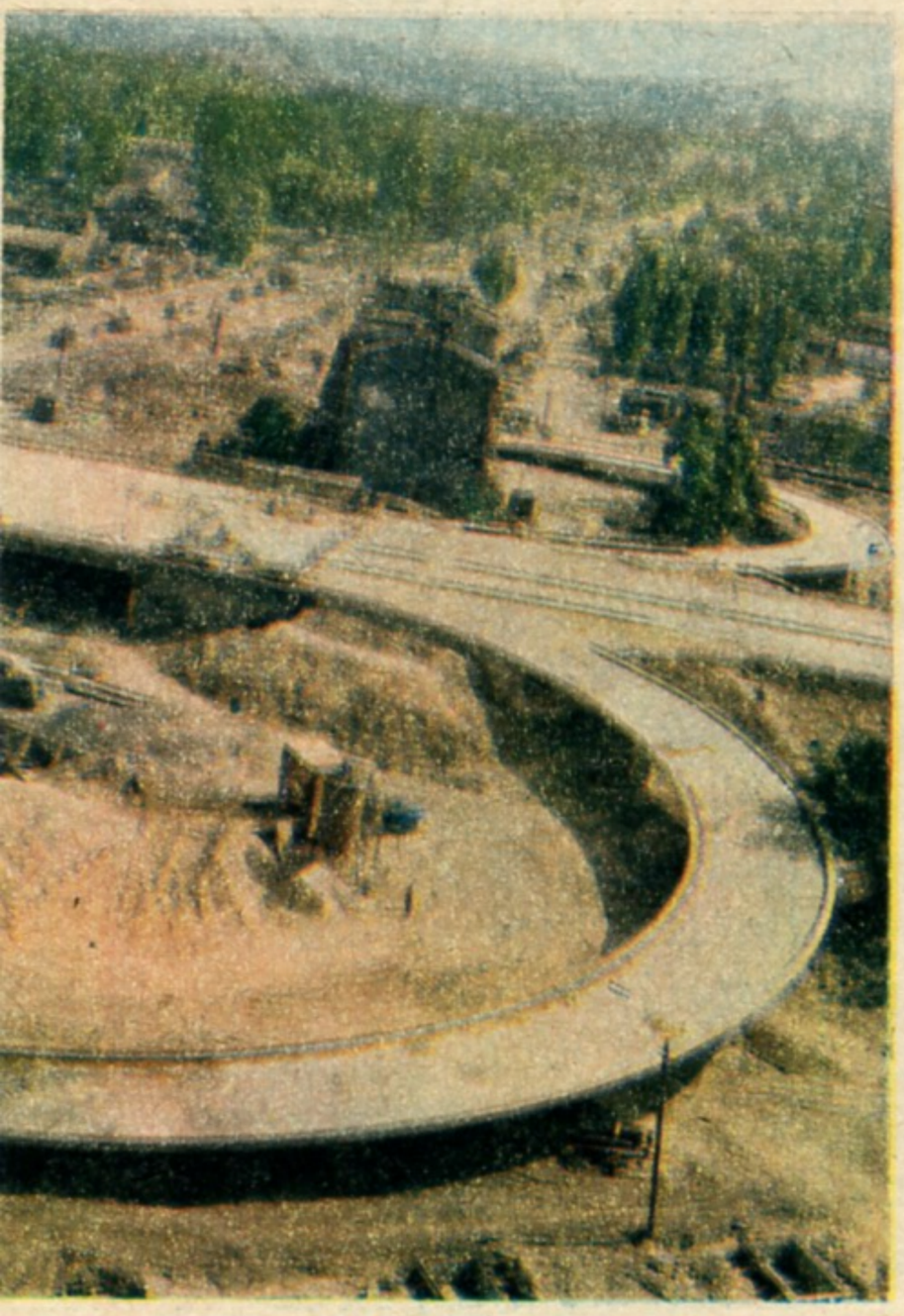

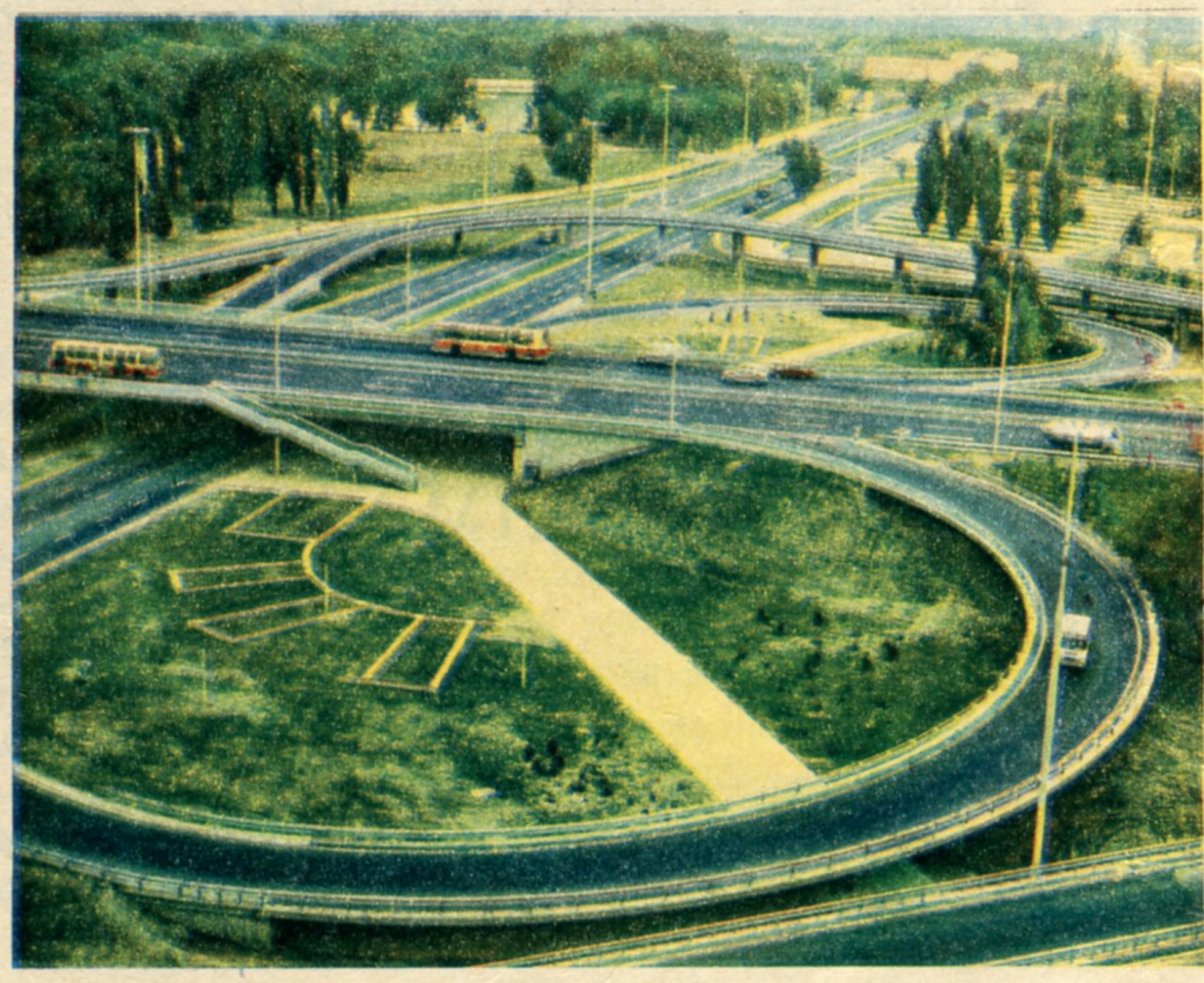

Most Łazienkowski na Wiśle. Mapa fot. u góry przedstawia stan budowy mostu na początku 1973 roku. Fot. na stronie sąsiedniej u dołu pokazują prace przy budowie dojazdów do Trasy oraz dojazdy po ukończeniu.

Fotografie, które widzicie obok, nie ukazują całego piękna Trasy Łazienkowskiej, najnowszej ulicy Warszawy. Jest ona dumą mieszkańców Stolicy i wszystkich Polaków, którzy ją widzieli. Nowa trasa przecina szerokim pasem miasto ze wschodu na zachód. Biegnie mostem nad Wisłą, potem na betonowych podporach pnie się w górę, czasem zagłębia się w wykopie lub znika w tunelu. Na całym 12-kilometrowym odcinku nie ma nigdzie skrzyżowań z innymi ulicami. Czasem tylko ponad jezdnią rozpina się lekki, piękny most dla pieszych lub jasno oświetlony strop tunelu. Wzdłuż całej Trasy wyrastają wysmukłe maszty, na których umieszczono 5300 latarń. Trasa Łazienkowska jest najjaśniejszą ulicą Warszawy.

W ciągu 34 miesięcy, a więc w bardzo krótkim czasie, zbudowano 400-metrowy most na Wiśle, kilka tuneli dla pojazdów i pieszych, liczne dojazdy i zjazdy, wzniesiono setki betonowych filarów, położono kilkanaście kilometrów nawierzchni, założono trawniki, posadzono krzewy itd. Ten wysiłek wszystkich budowniczych Trasy też jest powodem naszej dumy.

LEGENDA O WARSIE I SAWIE

Dawno, dawno temu, kiedy na Mazowszu nie było jeszcze wsi i miast, tylko puszcza ogromna, szeroko po obu stronach Wisły rozciągnięta, żył w tej puszczy myśliwy, który miał trzech synów. Przez wiele lat uczył ich, jak się poluje na dzikie zwierzęta, jak trzeba wybierać miód z leśnych barci, jak się łowi ryby. A kiedy synowie dorośli, kiedy przyszła pora, żeby każdy z nich zaczął samodzielne życie, wyprowadził ojciec synów na leśną polanę i powiedział:

— Mam tutaj łuk, mam strzały w kołczanie. Niech każdy wybierze sobie jedną.

Podszedł do ojca najstarszy syn. Wziął łuk, naciągnął cięciwę. Wyleciała strzała ze świstem, poszybowała nad drzewami, wpadła w legowisko niedźwiedzia.

— Będziesz myśliwym! — powiedział ojciec do najstarszego syna.

Strzelił z łuku drugi syn. Strzała trafiła w pień drzewa. Wyleciały z barci pszczoły.

— Będziesz bartnikiem! — zdecydował ojciec.

Podszedł trzeci syn. Najmłodszy. Na imię miał Wars. Wziął łuk, naciągnął cięciwę. Uderzyła strzała w wodę, śmignęła w ławicę ryb.

— Będę rybakiem! — ucieszył się Wars.

Z dębowego pnia zbudował mocną, szeroką łódź, przez siedem dni ciosał wiosło, przez siedem nocy wiązał sieci. A potem pożegnał ojca i wypłynął na szeroki wiślany nurt.

Daleko zaniosła go woda. Pod zieloną, wiklinową wyspę. A w wiklinach coś się kłębiło, szamotało. Człowiek? Zwierzę?

— Hop! hop! Jest tam kto? — zawołał Wars.

— Wiklinowa witka,
wiklinowy liść,
uwikłałem się w wiklinach,
nie mogę stąd wyjść —

odpowiedział ptasi głos.

— Czekaj, ptaku, pomogę ci!

Rozgarnął Wars wikliny, patrzy — ptak, nie ptak? Głos niby ptasi, ale skrzydła jakieś inne, większe, bardziej srebrne... Ostrożnie, żeby nie uszkodzić skrzydeł, wyplątał ptaka z wiklin. Zakołysało się powietrze, zaszumiały srebrne skrzydła na niebie.

— Jestem Ptakiem-Wiatrem,
królem wszystkich ptaków.
Pomogłeś mi w biedzie,
dziękuję, rybaku.
Skrzydła mam szerokie
od ziemi do nieba,
wezmę cię pod skrzydła,
gdy zajdzie potrzeba...

Odleciał Ptak-Wiatr. Noc nadeszła. Ciepła, majowa. Żaby kumkały, sowa obudziła się w wierzbowej dziupli, wiślane brzegi rozśpiewały się słowikami. Pierwszy zaśpiewał na wyspie w wiklinach, drugi spod lasu się odezwał, trzeci ze środka wody...

Nie, to nie słowik! Syrena wypłynęła z rzeki. Włosy ma długie, złote, ogon jak u ryby, a śpiewa tak pięknie, że wszystkie słowiki zamilkły.

— Sawa się nazywam,
w srebrnej Wiśle pływam.
W wodę, w toń głęboką
wciągnął mnie czarodziej,
byłam piękną panną,
jestem rybą w wodzie.
Kto się czarów nie przelęknie,
kto nie wierzy w żadne gusła,
ten mnie złowi w swoje sieci
i opadnie rybia łuska...

Skoczył Wars do łodzi, ale Sawy-syreny już nie ma. Już zniknęła w falach, już tylko spod wody słychać jej głos.

Zmąciła się spokojna woda. Patrzy Wars — a na środku Wisły stoi Czarownik. Wielki, groźny, trzcinami, wo-

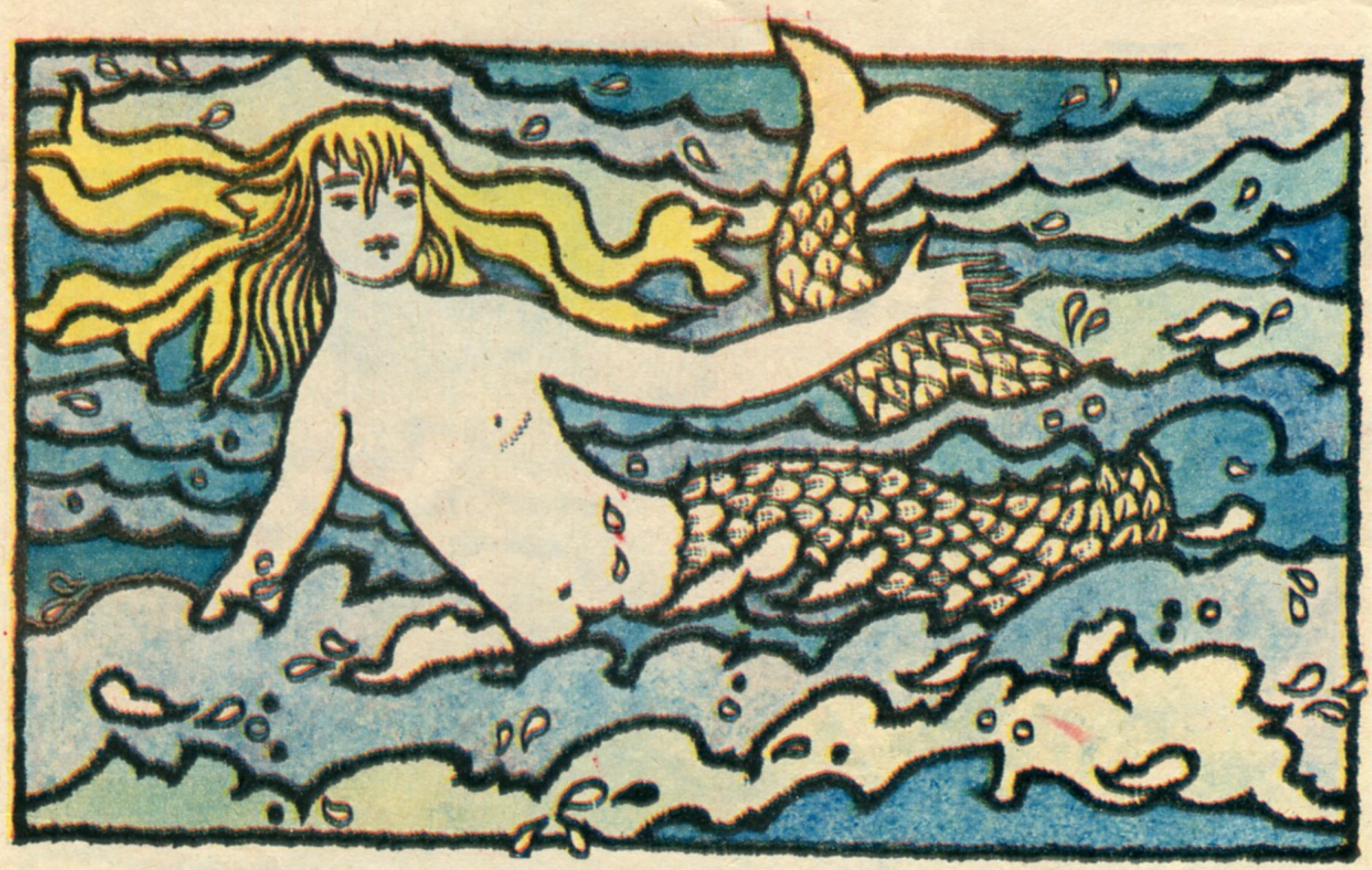

dorostami obrośnięty, tarczę z wody wyciąga, mieczem wodę mąci.

— *Żeby spotkać się z dziewczyną,*
musisz siedem fal przepłynąć.
Gdy przepłyniesz siódmą falę,
siedem wirów będzie dalej.
Gdy przez wiry się przeprawisz,
błyśnie siedem złych błyskawic.
W wodzie cię utopię,
w kamień cię zamienię,
jak byłeś rybakiem,
tak będziesz kamieniem...

— Nie boję się! — woła Wars. — Moja łódź jest mocna, moje wiosło szybkie!

Spiętrzyła się woda, zakotłowała, runęła na łódź. Wiry głębokie do dna łódź chcą wciągnąć, fale pod niebo wysokie...

— Zginiesz, rybaku! — krzyczy z wody zły Czarownik.

— Uważaj, Warsie! — krzyczy spod nieba Ptak-Wiatr. — Trzymaj mocno wiosło, a ja rozgonię fale.

Przyleciał na pomoc! Jest!

Uderzył Czarownik w tarczę. Poleciały błyskawice spod miecza. Siedem błyskawic ruszyło do ataku.

— Szybciej, Warsie! — krzyczy Ptak-Wiatr. — Musisz być szybszy niż błyskawice!

Przez siedem błyskawic przeskoczyła łódź. Jeszcze raz podniósł Czarownik miecz. Ale już nie uderzył w tarczę. Zatrzepotał skrzydłami Ptak-Wiatr, wyrwał Czarownikowi miecz z ręki, wytrącił tarczę.

A Wars już zarzuca sieć, już wyciąga z wody Sawę. Opadła rybia łuska.

— Wars... — uczy się imienia chłopca dziewczyna.

— Sawa... — uśmiecha się Wars.

A Ptak-Wiatr woła do nich spod nieba:

— Odszukam Czarownika i przegonię go za siódmą górę i za siedemdziesiątą rzekę, żeby już nigdy nie wrócił, a wy zostańcie na tym brzegu i bądźcie szczęśliwi!

I tutaj kończy się legenda —
był sobie chłopak i dziewczyna,
i tu od imion zakochanych
historia miasta się zaczyna.
Na brzegu Wisły zamieszkali,
dom zbudowali Wars i Sawa
i z dwojga imion się zrodziło
najmilsze z wszystkich miast —
Warszawa.

Rys. W. Majchrzak Wanda Chotomska

WARSZAWSKIE WIERSZE

Wracali do Ciebie ludzie
z dalekich stron.
Wracali, aby budować
na nowo rodzinny dom.

Nikt nie myślał wtedy, jaka będziesz,
Marzenia były zwykłe i proste.
Kto mógł pomyśleć, Warszawo,
że w niebo strzelisz wieżowcem...

że będziesz się pięła wciąż wyżej
i wyżej ku niebu z obłokiem,
Warszawo zielonych ogrodów
i strzelistości wysokiej,

Warszawo, kwiatów tak czułych,
Jak dzieci głaskane ręką,
Warszawo, melodio cichutka,
Warszawo, słowicza piosenko!...

Wciąż rośnij wyżej i wyżej
Gołębia, smukła, skrzydlata,
Moja Warszawo przyszłości,
w słowikach, w zieleni i kwiatach!

Tadeusz Kubiak

*

Robotnikom — róże do nóg!
Choć nam dróg
nikt kwiatami nie mościł...
Zbudowali łazienkowski trakt,
Zbudowali trasę przyszłości!

Obok białych, królewskich łabędzi,
Nie opodal monarszych komnat —
Nasza robota na przyszłość,
Nasza robota ogromna.

Każdy z dumą będzie wspominał,
Że rękę przyłożył do dzieła.
Dumna jesteś z tego, Warszawo!
Warszawo! Nie zginęłaś!

Tadeusz Kubiak

Fot. kolor. H. Jurko

Piękne są miasta na świecie,
Piękne są gwiazdy na niebie,
Lecz ja, Warszawo najmilsza,
Najbardziej kocham Ciebie!

Ty wojnę znasz okrutną,
Ty znasz okrutne dni...
Lecz Twoje piękne ulice
najbliższe będą mi.

Kochamy Cię, Warszawo,
Jak matkę swoją własną.
Przy światłach twoich ulic
Nawet diamenty gasną.

Robert Wrzaszczyk, uczeń kl. III

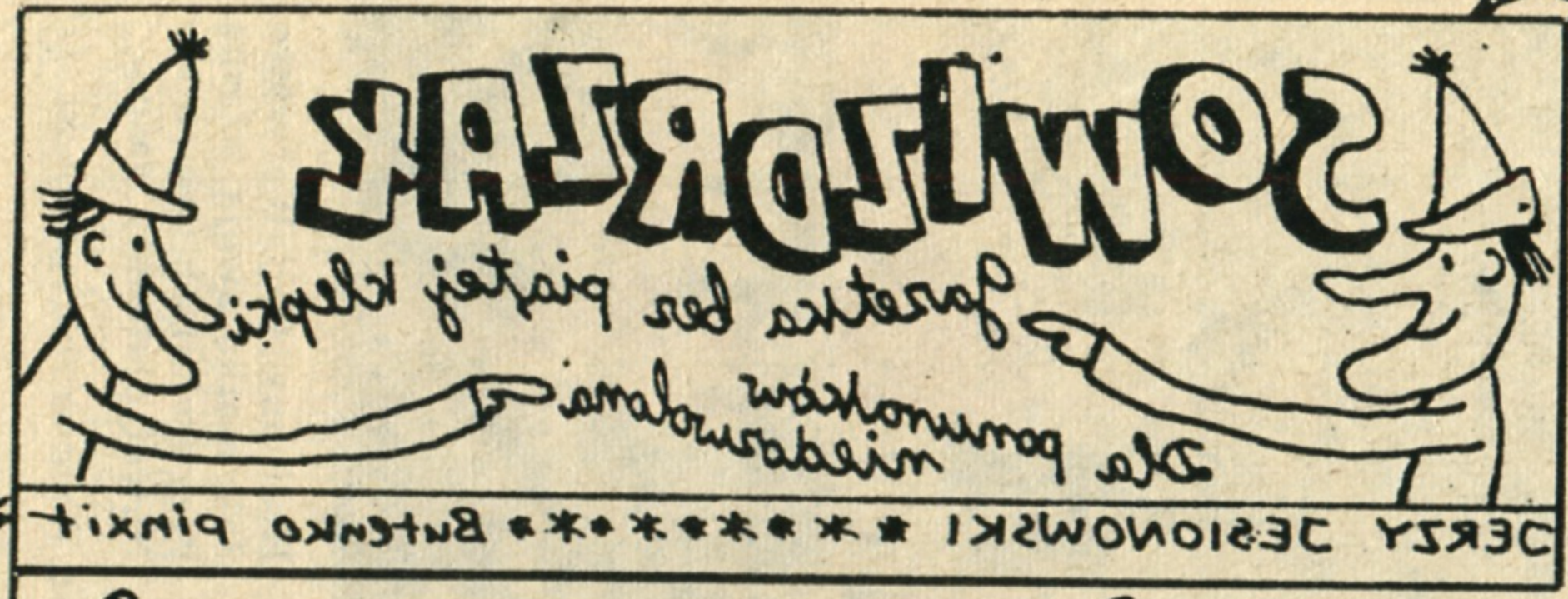

Zarządzenie Sowizdrzała

Nakazuję wszystkim używać jak najczęściej następujących słów i zwrotów:
proszę uprzejmie, bardzo mi miło,
ślicznie dziękuję, chętnie pomogę,
przepraszam, zaraz to zrobię,
nic nie szkodzi, z przyjemnością.

Następujące słowa i zwroty są zabronione:
nie chce mi się, niech to mamusia zrobi,
nie mam czasu, mam to w nosie,
to mi nie smakuje, nudno mi.

Sowizdrzał

PRAKTYCZNE RADY NA POCZĄTEK ROKU SZKOLNEGO

Na początku roku szkolnego należy stanowczo pozbyć się lenia. Można to uczynić różnymi sposobami. Najprościej jest udać się z leniem do lasu, wrzucić go znienacka w gęste zarośla, a potem szybko uciec. Gdyby leń gonił nas, trzeba tak kluczyć w lesie, by zgubił ślad.

W pierwszych dniach zajęć w szkole radzimy sprawdzić poziom oleju w głowie. Jeśli jest go za mało — uzupełnić; dolewając nie więcej niż naparstek dziennie. Olej dolewany zbyt szybko może się wysączać uszami — a szkoda go, bo jest kosztowny.

Wydatku na olej można uniknąć, przejrzawszy podręczniki i zeszyty z poprzedniego roku szkolnego. Jeśli coś zapomnieliśmy, zapamiętajmy na nowo. To sposób trochę męczący, ale daje znakomite i trwałe wyniki.

W OGRODZIE ZOOLOGICZNYM

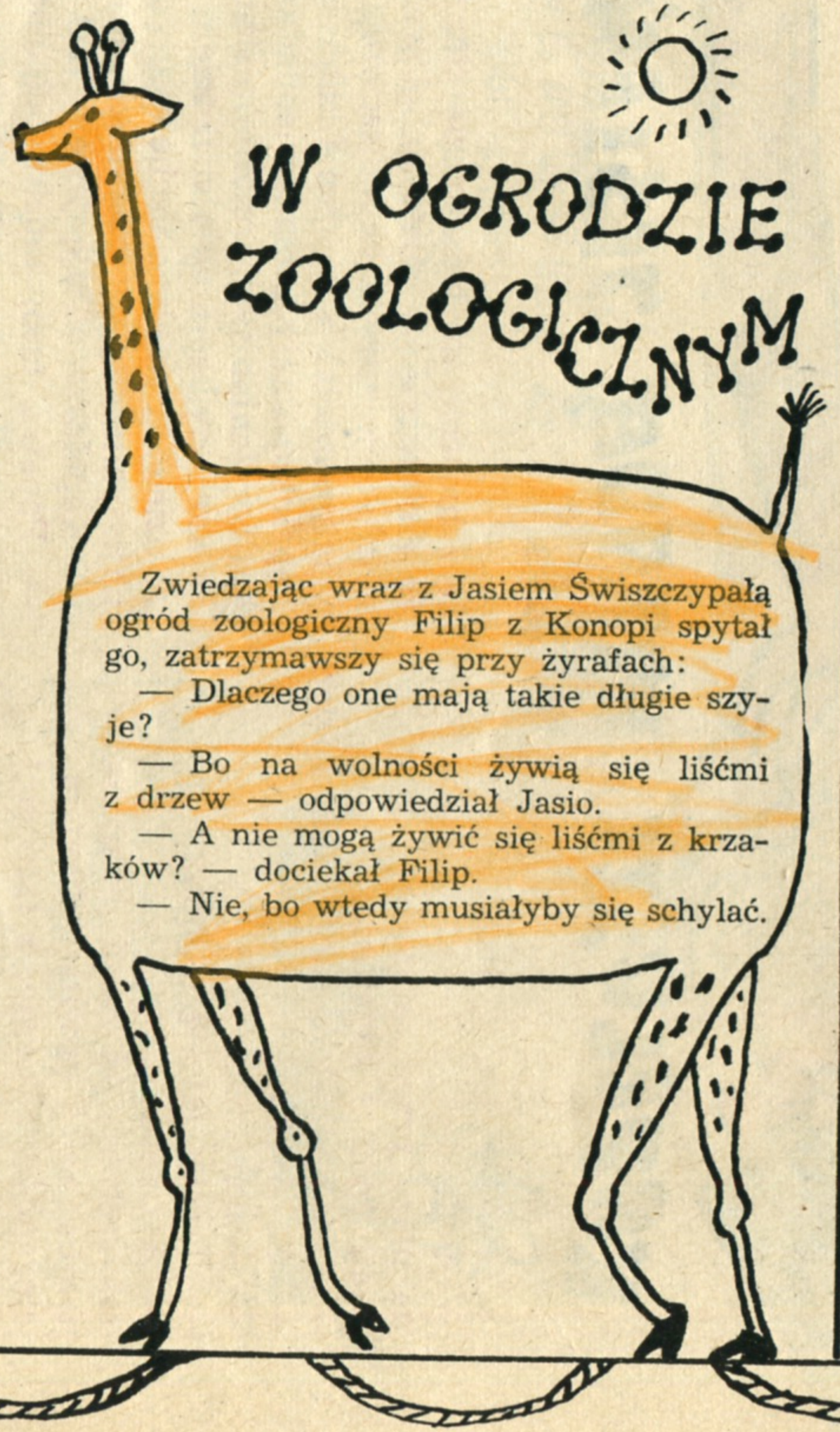

Zwiedzając wraz z Jasiem Świszczypałą ogród zoologiczny Filip z Konopi spytał go, zatrzymawszy się przy żyrafach:

— Dlaczego one mają takie długie szyje?

— Bo na wolności żywią się liśćmi z drzew — odpowiedział Jasio.

— A nie mogą żywić się liśćmi z krzaków? — dociekał Filip.

— Nie, bo wtedy musiałyby się schylać.

GRZESIO SMYKAŁKA

— Czy można człowieka karać za to, czego nie zrobił? — spytał Grzesio panią nauczycielkę.

— Nie, nie należy.

— Wobec tego chciałbym zameldować, że nie odrobiłem zadanej na dziś lekcji.

Moda uczniowska na nadchodzący rok szkolny

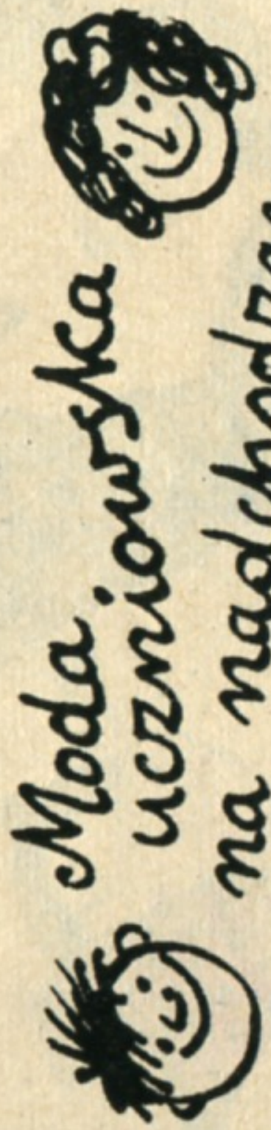

Zarówno dziewczęta, jak i chłopcy mogą przez cały rok nosić uśmiech na twarzy.

Jeśli chodzi o buty, to najmodniejsze będą czyste. Sukienki i spodnie można nieco przedłużyć — tyle, ile kto urósł od zeszłego roku. Natomiast paznokcie powinny zostać krótkie.

Z domowych drobiazgów toaletowych polecamy grzebienie i szczotki do zębów w dowolnych kolorach.

ZAGADKI

1. **Jakie imię można czytać z tym samym skutkiem od przodu i od tyłu?**
2. **Dlaczego jesienią dni stają się coraz krótsze?**
3. **Co należy zrobić, widząc fruwającego po pokoju słonia?**

POWAKACYJNE OSTRZEŻENIE:

UWAGA! PO WAKACJACH WYGŁODZONE DWÓJE CZYHAJĄ W ZAKAMARKACH KLAS NA NOWE OFIARY. STRZEŻCIE SIĘ!!!!!

porady na zagadki

1. Anna; 2. Bo temperatura jest coraz niższa, więc się kurczą; 3. Obudzić się, gdyż tylko we śnie słoń może fruwać po pokoju.

KAPELUSZE WITAJĄ JESIEŃ

W niedzielę,
na placu przed ratuszem
wiatr spotkał kapelusze.
— Nie widziałem panów już tydzień.
— Co słychać?
— Jesień idzie.
— Trzeba jej się ukłonić.
— A trzeba,
tak szeroko, od ziemi do nieba,
trzeba jesień powitać ukłonem,
elegancko, panowie, z fasonem!
Co się działo — pojęcia nie macie!
lecz możecie mi wierzyć na słowo,
że zrobiło się — pusto na głowach,
a w powietrzu — kapeluszowo.
Wiatr koziołki z radości fikał,
kapelusze latały po mieście,
każdy kłaniał się grzecznie jesieni
ze sto razy, a może i dwieście.
A dzieciaki miały uciechę,
najwspanialszą ze wszystkich uciech:
— Kapelusze witają jesień!
— Popatrz, tato, kapelusz ci uciekł!

Wanda Chotomska

SPACER Z PSEM

Idziemy sobie z psem.
Dokąd? A bo ja wiem?
Może tam, gdzie na każdym zagonie
rośnie salceson przy salcesonie,
gdzie serdelki kwitną na drzewach,
gdzie kabanos dojrzewa i śpiewa,
gdzie na klombach z pasztetów i klopsów
sztuka mięsa uśmiecha się do psów,
gdzie szynkowa, różowa jak róża,
swym zapachem psie nosy odurza
i gdzie lasy, na przekór wszystkim lasom,
wcale nie pachną jałowcem,
tylko jałowcową, wędzoną kiełbasą...

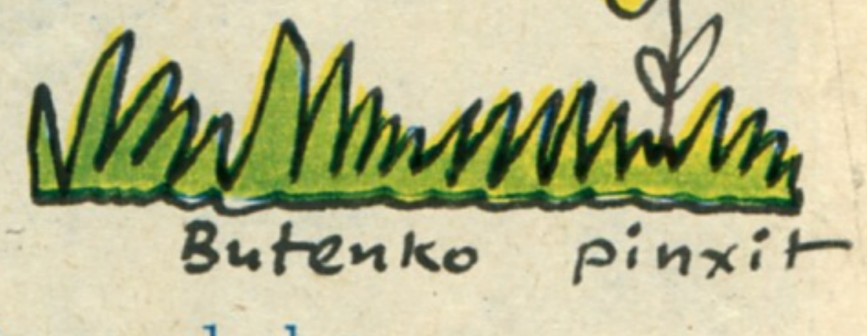

Ciągnie psa do lasu
i do tych psich słodyczy,
i tam właśnie mój pies
prowadzi mnie dzisiaj na smyczy.

Wanda Chotomska

Co mają wspólnego?

Wydaje się, że te zdjęcia zostały dziwnie dobrane. Cóż wspólnego może być między ssakiem, motylem, rybą i ptakiem? Chyba tylko to, że wszystkie są zwierzętami. Po przeczytaniu jednak ich krótkich życiorysów łatwo będzie odpowiedzieć na tytułowe pytanie.

Łoś

Ssak ten przeważnie żywi się liśćmi, gałązkami, szczególnie zaś wierzchołkami młodych drzew i krzewów oraz korą, którą zdziera płatami z pni. Nic więc dziwnego, że najchętniej żeruje w zagajnikach lub w zaroślach na brzegach wód. Można sobie wyobrazić, jakie rozległe tereny musi przebywać łoś, skoro dorosły samiec podczas wiosny, lata i wczesnej jesieni zjada na dobę 30—40 kg soczystej paszy. W zimie zadowala się suchą strawą: porostami, owocami, gałązkami, korą.

Rodziny łosi liczą od kilku do kilkunastu osobników w różnym wieku. Na wyżywienie dla 30 sztuk potrzebują aż 1000 ha lasu mieszanego, bo gałązki drzew iglastych też bardzo chętnie jadają.

W lecie młode samotne samce łosi odłączają się od rodzinnego stada i wyruszają na poszukiwanie pary dla siebie. Jeżeli nie znajdą jej w swojej okolicy, wędrują przez pola i łąki, nie omijając po drodze nawet miast, aż wreszcie natrafią na takie lasy, w których będą mogły żyć pomyślnie i założyć rodzinę.

T-a-a-a-ka ryba

Dorosłe łososie spotyka się obecnie w naszych rzekach coraz rzadziej. Te okazałe ryby — dorosły samiec osiąga 160 cm długości i ciężar 33 kg — wpływają z morza do rzek i podążają do górnego biegu, bo tam znajdują odpowiednie warunki do rozmnażania. Samica składa ikrę w jamie wygrzebanej ogonem w dnie, a rozwój zapłodnionych jaj trwa bardzo długo — od października do wiosny. Młode żyją przez

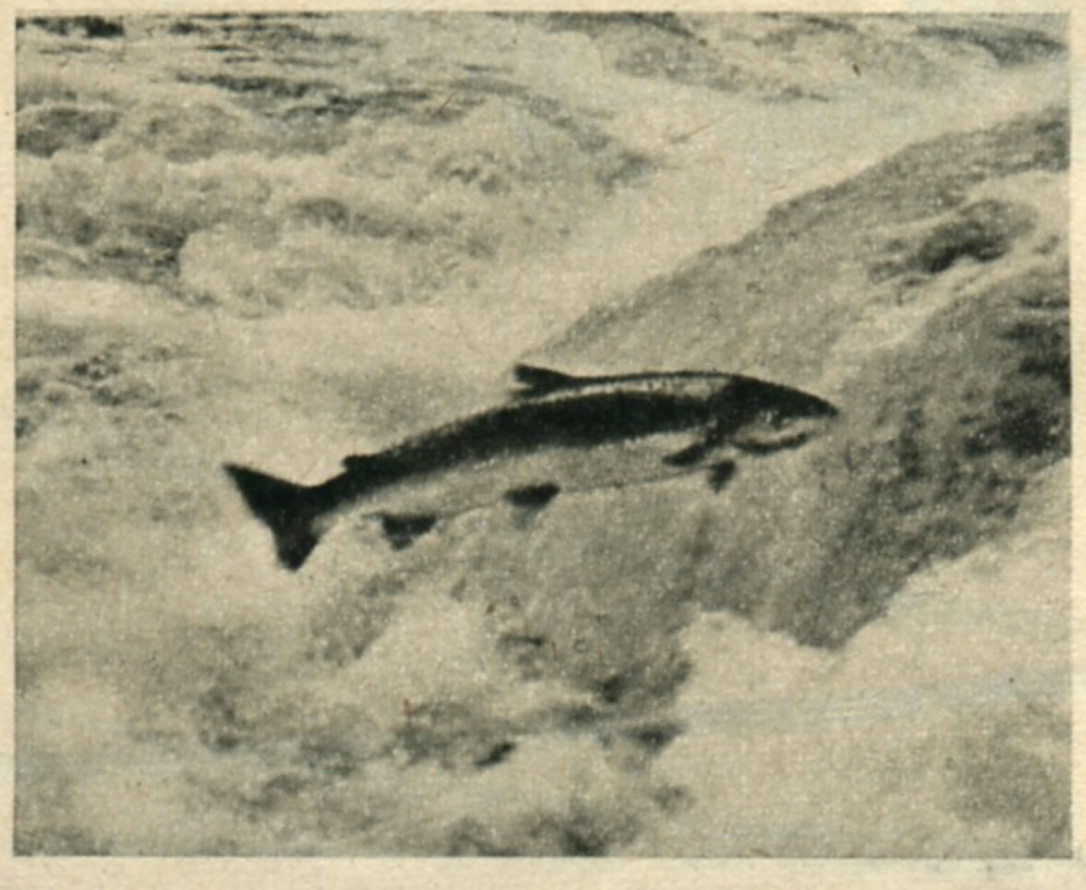

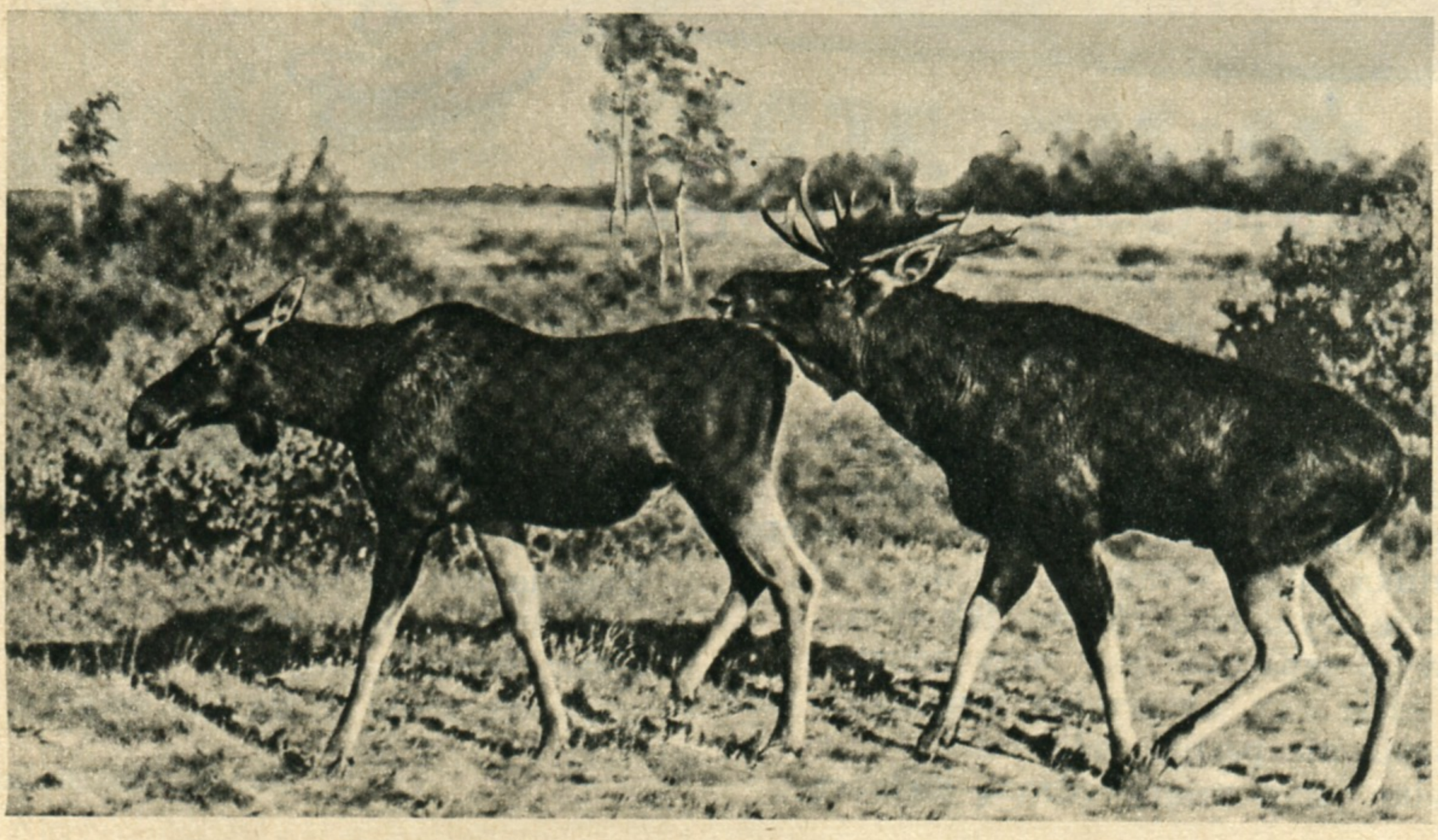

3 lata w wodach słodkich, a następnie powracają do morza, by tu w pełni się rozwinąć. Łososie są wierne rzekom, w których się wylęgły, i po osiągnięciu dojrzałości wracają do nich na tarło. W rozpoznawaniu drogi pomaga im niezwykle wrażliwy węch. Uczeni jednak przypuszczają, że łososie mają jeszcze jakieś inne sposoby rozpoznawania rodzinnej rzeki.

„Każdy dudek ma swój czubek"

Na ogół o dudku wie się tyle, ile mówi to przysłowie. Warto jednak wspomnieć o kilku zwyczajach tego ptaka. Żeruje on na ziemi, najchętniej na pastwiskach, tam bowiem znajduje w odchodach bydła obfitość rozmaitych chrząszczy. Wybiera je stamtąd długim dziobem, a następnie rzuca raz po raz zdobycz na ziemię, aż wreszcie odłamią się twarde nóżki i pokrywy skrzydłowe. Tak przygotowane danie podrzuca w górę, podstawia szeroko rozdziawiony dziób, a kąsek wpada aż do gardzieli. Te akrobatyczne wyczyny podczas jedzenia są konieczne, dudek bowiem ma krótki język i nie może przesunąć nim pożywienia do gardzieli. Ten owadożerny ptak jada prócz chrząszczy także inne owady: pasikoniki, świerszcze, gąsienice, a także dżdżownice. Nie można się więc dziwić, że z nastaniem jesieni, gdy o pożywienie jest coraz trudniej, odlatuje na południe, i to bardzo daleko, aż do Afryki lub Indii.

Wprost trudno uwierzyć, że przylatują z południa, podejmując niebezpieczną, długą, wynoszącą setki kilometrów podróż nad Alpami do nizin środkowej Europy.

Chyba wszyscy Czytelnicy już stwierdzili, jaka to wspólna cecha występuje u tak odległych gatunków zwierząt. Kto ma wątpliwości, może przeczytać odpowiedź na stronie 508.

Jadwiga Wernerowa

Trupia główka

Tę złowrogą nazwę nadano sporemu, rzadko u nas spotykanemu motylowi nocnemu. Jego gąsienice żerują na liściach ziemniaka, nie myślcie jednak, że tępi się je z tego powodu jako szkodniki. Wprost przeciwnie, trupia główka jest w Polsce pod ochroną, jako bardzo rzadki motyl. Samica składa u nas jaja tylko wyjątkowo, nie zawsze wylęgają się z nich gąsienice, nie wszystkie też przeobrażają się w poczwarki, a nie z każdej wychodzi dorosły motyl. Skąd więc biorą się u nas trupie główki?

Pokazane wyżej reprodukcje etykiet zapałczanych zostały wydane przez nasz przemysł zapałczany z okazji VI Międzynarodowego Festiwalu Teatrów Lalkowych, który odbywał się od 2 do 9 czerwca w Bielsku-Białej.

W Festiwalu brały udział teatry lalkowe z Bułgarii, Czechosłowacji, Francji, Jugosławii, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Rumunii, Węgier, Związku Radzieckiego oraz Polski, które wystawiały interesujące przedstawienia dla dzieci.

Poszczególne rysunki etykiet przedstawiają m. in. takie postacie lalkowe, jak: Pana Twardowskiego, Poliszynela — bohatera komicznego francuskiego teatru lalek, Pietruszkę — komiczną rosyjską postać „Piotrusia" z długim zakrzywionym nosem, Puncha (czyt. pancza) — bohatera angielskiego teatru lalek, Kasperla — ulubieńca dzieci austriackich i niemieckich, Karagheuza — lalkę tureckiego teatru cieni. Ciekawe są też postacie z teatrów lalkowych innych krajów: czechosłowacki Kašpárek (czyt. kaszparek), belgijski Tchantche (czyt. czancze), jawajski Semar, rumuński Valicke, angielska Judy (czyt. dżiudy) oraz amerykański Punch.

Marian Libionka

DOMOWY LEW LWA BERBEROWA

Lew, o którym Wam opowiem, nie był królem pustyni, nie polował na zebry czy antylopy, nie wylegiwał się w cieniu baobabu. Był lwem... domowym.

Mieszkał u architekta Lwa Lwowicza Berberowa — w zwykłej, szarej kamienicy, w samym centrum Baku — wraz z żoną gospodarza, Niną Pietrowną, z dziećmi: Ewą i Romkiem, oraz kilkorgiem przeróżnych zwierząt. I miał imię King, co po angielsku znaczy „król". Dziwny zbieg okoliczności sprawił, że King był na dodatek lwem berberyjskim. Miał więc całkowite prawo uważać się za członka rodziny państwa Berberowów. I uważał się!

Skąd wziął się King u Berberowów?

Państwo Berberowowie często bywali gośćmi bakińskiego zoo. Pewnego razu dyrektorka ogrodu zwierzyła się im z ogromnego kłopotu:

— Właśnie padło dwoje lwiąt, a trzecie lwica przypadkowo skaleczyła pazurem. Lekarz dwukrotnie zszywał ranę, ale matka-lwica ciągle rozlizuje szwy...

Berberowowie podeszli do zagrody, gdzie na szmatach leżało okropnie zabiedzone stworzenie, w niczym nie przypominające króla zwierząt. Na widok ludzi kociak cichutko zamiauczał i zaczął się do nich czołgać.

— Ostre stadium krzywicy — zauważył pan Berberow.

Tymczasem p. Nina weszła do klatki, wzięła lwiątko na ręce i przycisnęła je do policzka. Lewek wczepił się jej w pierś wszystkimi pazurkami pomrukując: „Auuu". I w ten sposób King zjawił się w rodzinie państwa Berberowów.

Mycie, wymasowanie brzuszka, nakarmienie przez smoczek odpowiednią mieszanką z mleka nie było zbyt trudne. Tyle tylko, że lwiątko podrapało do krwi ręce wszystkim domownikom.

— A może by przyciąć mu końce pazurów?

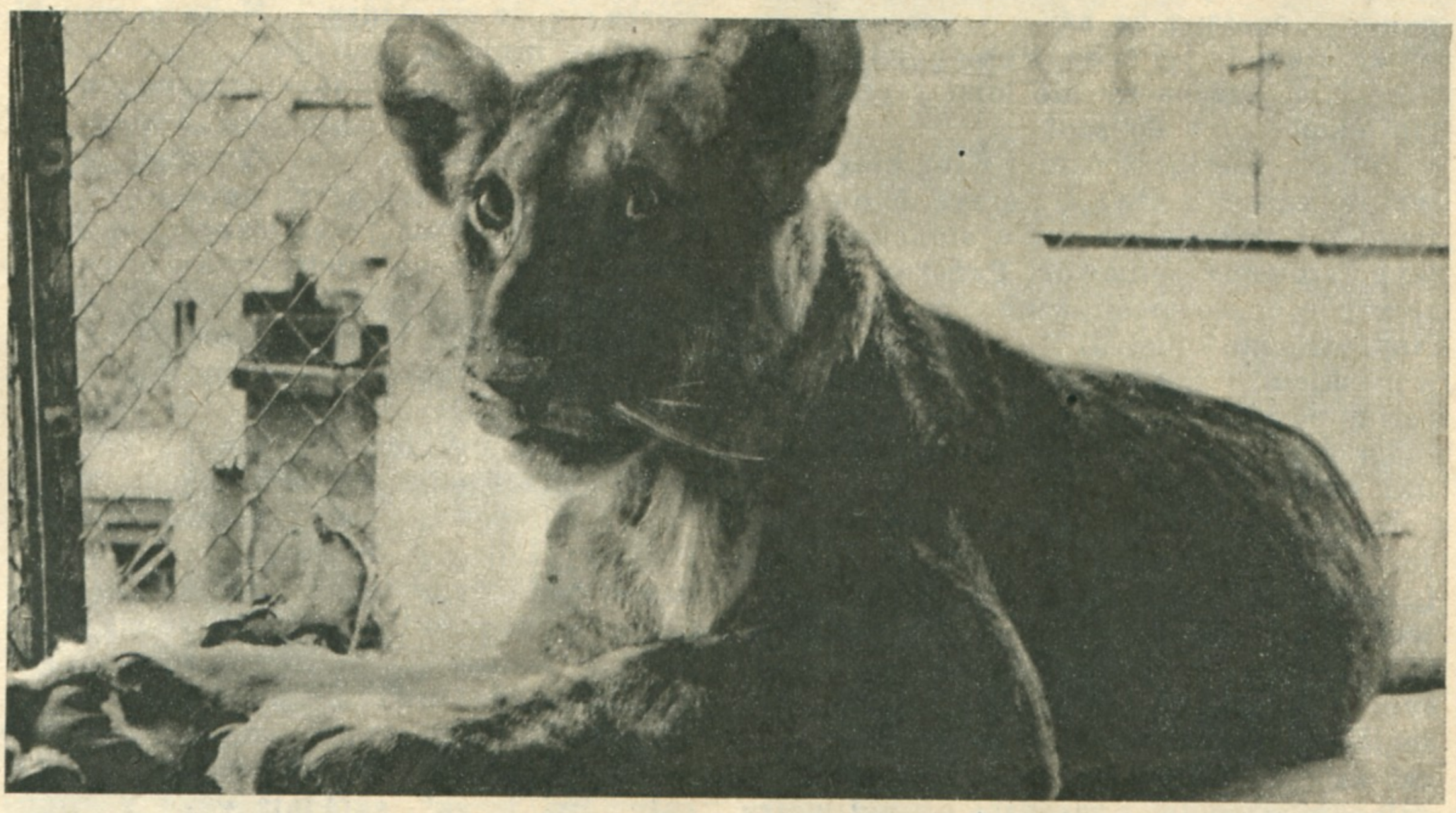

Robili to już niejednokrotnie ze szczeniakami i kociętami. Ale wówczas ani on sam, ani oni nie poznają siły jego pazurów.

— Wróci do ogrodu zoologicznego! — powiedziała z rezygnacją pani Berberowowa, pochylając się nad śpiącym kociakiem.

King leżał w łóżeczku Romka na ceracie, owinięty w pieluszki i przykryty prześcieradłem.

— No, i znowu smoczki i pieluchy... Po raz trzeci? Czy nie za wiele... — wzdychała pani Nina.

Wtedy lwiątko otworzyło oczy, objęło panią Ninę łapą za szyję i przyssało się pyszczkiem do jej ucha, a ona powiedziała:

— Nie! Trzeba by nie mieć serca, żeby cię oddać znów do zoo!

Półtora miesiąca później King biegał już wesoło razem z Ewą i Romkiem po nadmorskiej plaży, błyszcząc w słońcu niczym wypolerowany samowar. Państwo Berberowowie spacerowali z nim po Bulwarze Nadmorskim, chodzili do znajomych. Jak z pieskiem. King przywykał do tych spacerów po ulicach, do ruchu miejskiego, do ludzi, nie przypuszczając nawet, że wzbudza sensację.

Nocą nadal sypiał w dziecinnym pokoju, a w dzień uwielbiał zabawy z Ewą i Romkiem, choć niejednokrotnie dostawał od nich klapsy po łapach za wysuwanie pazurów. Im jednak stawał się starszy, tym ostrożniej obchodził się z dziećmi. Początkowo, rozbawiony, po prostu przewracał dzieci, ciesząc się swoją siłą. Później galopem wypadał z zasadzki i o pół metra od dziecka stawał w miejscu jak wryty. Potem wpadł na jeszcze ciekawszy pomysł: podbiegał do Romka, popychał go piersią i padającego chwytał na wyciągniętą łapę — a następnie ostrożnie stawiał na ziemi.

Z czasem państwo Berberowowie zaczęli rozumieć Kinga jak własne dziecko i znaleźli z nim wspólny język. Wystarczył ruch jego wielkich bursztynowych oczu czy wyraz pyska, aby dowiedzieć się, czego chce, z czego jest niezadowolony. King nie był „gadatliwy". Kilka odcieni miauczenia dokładnie oddawało: „Witaj, cieszę się, że cię widzę!" „Nakarm mnie!", „Zostaw mnie w spokoju", „Jestem bardzo niezadowolony — skrzywdzono mnie..." I wreszcie: „Auuu" oznaczało „Jestem tu!"

Życie domowego lwa wymagało wprowadzenia najrozmaitszych ograniczeń i zakazów. Dyktowała je ostrożność, bo King nauczył się już po mistrzowsku operować ostrymi jak igły pazurami. Kiedy się za bardzo rozbawił, potrafił rozedrzeć czasami ubranie. Zabawa z lwem musi mieć jednak swoje granice. Gdy więc pan Berberow zakładał nowe spodnie albo pani Nina cienkie pończochy, mówiło się tonem bezwzględnego zakazu: „Nowe!" I lew przyzwyczaił się. Później Romek zaczął nawet nadużywać tego ostrzeżenia mówiąc do rozbawionego Kinga: „Nie ruszaj mnie! Ja cały jestem nowy! Nowy, rozumiesz?"

King bardzo uważnie przysłuchiwał się słowom do niego wypowiadanym i szybko je zapamiętywał. W ten sposób powstał cały „lwi język", składający się z kilku-

dziesięciu wyrazów. Na krzyki i rozkazy wydawane podniesionym głosem lew w ogóle nie reagował. Nie karcono go więc zbyt często.

Powoli King nauczył się korzystania z sedesu, cierpliwego siedzenia w wannie, póki się go nie umyje, jadania przy wspólnym stole, i to tak, by okruszynka nie spadła na czysty obrus, powstrzymywania się od ostrzenia pazurów o parkiet, opanowania swego ogona, zdolnego stłuc kineskop telewizora czy zrzucić wszystko ze stołu. A to nie takie proste, gdy się jest tryskającym energią „lwim nastolatkiem".

Mimo swej siły King nie był groźny dla ludzi. Mieszkanie państwa Berberowów często było pełne gości. Lew odnosił się do wszystkich przyjaźnie. Gdy ukończył trzy lata, urządzono mu uroczyste urodziny. Przyszło takie mnóstwo gości, że niektórzy z braku innego miejsca ucztowali siedząc na kredensie. A potem King zaczął zarabiać na siebie występując w filmach i pozując do zdjęć.

King grał w filmie... W trudnym filmie, w którym miał ścigać człowieka i obalić go na ziemię. A więc miał rolę „złego lwa". Ale, że był znakomitym aktorem, robił wszystko, o co go proszono, do czego nie byłby zdolny lew tresowany. Bo on nie był tresowany, lecz wychowany. Nie spotkał się z innymi wzorami zachowania, jak tylko ludzkimi. Naśladował więc ludzi.

Podczas kręcenia części filmu w Moskwie Berberowowie mieszkali wraz z dziećmi, Kingiem i jego największym przyjacielem, psem Czapem — w budynku szkolnym na parterze. Za oknami był ogród, otoczony co prawda wysokim płotem, ale ponieważ były w nim dziury, Kingowi pozostawało więc tylko smętne wyglądanie przez okno.

Przez wyrwę w płocie przychodziły do ogrodu dzieciaki. W ten sam sposób znalazł się tam student Włodzimierz Markow, z małą psiną, bardzo podobną do Czapa. Prawdopodobnie King zobaczywszy tego psa wziął go za Czapa, wypchnął głową szybę i... nagle Markow zobaczył wychodzącego zza krzaków lwa. Chwycił na ręce swego pieska i przerażony zaczął uciekać. King sądząc, że obcy ucieka z jego przyjacielem Czapem, dopadł go i powalił na ziemię. Jak w filmie. Przypadkowi przechodnie podnieśli alarm. Przybiegł milicjant. Kilka strzałów i King padł martwy. Zginął w wyniku tragicznej pomyłki. Wszyscy myśleli, że to lew, który uciekł z zoo.

Z żalu po swym przyjacielu, nic nie jedząc, zdechł wkrótce Czap.

*

Po tym tragicznym wydarzeniu Berberowowie otrzymali ponad dwa tysiące listów z wyrazami żalu z całego Związku Radzieckiego i różnych krajów Europy. A jeden z radzieckich ogrodów zoologicznych przysłał ofertę przekazania państwu Berberowom małego, kilkutygodniowego lwa berberyjskiego.

Od paru miesięcy przebywa on już w domu bakińskiego architekta, ma imię King II, ma też podobne nawyki, jest równie inteligentny i zapowiada się na porządnego, dobrze ułożonego, domowego lwa.

Jerzy Kasprzak
Fot. autora i archiwum

W australijskim buszu często można napotkać na kopce termitów. Niektóre osiągają ponad pięć metrów wysokości!

W AUSTRALIJSKIM BUSZU

Kilka mil za wielkimi miastami Australii zaczyna się busz, czasami dziki, straszny. Czerwonobrązowa, spalona słońcem ziemia, drzewa płatami zrzucające korę, unoszący się w powietrzu zapach eukaliptusów, gady, najdziwniejsze jadowite pająki.

Las australijski to kilkaset odmian drzew eukaliptusowych. Jest to las szary, niekiedy brązowawy, spieczony słońcem i długą suszą, las, w którym trudno oddychać i schować się przed słońcem. Niekiedy na naszej trasie pojawiają się tablice określające stopień nasilenia niebezpieczeństwa pożarów. A pożary trwają tu ciągle, nie ma dnia bez ognistych fajerwerków. Pożar taki rozprzestrzenia się w niesamowitym tempie, zamyka w swym potwornym kotle wszystko, co napotka na drodze — zwierzęta, a nawet ludzi, którzy go gaszą.

Ale nie tylko nieostrożny wędrowiec może wywołać nieszczęście. Busz ma zdolności samozapalne. Ogromne ilości i różne rodzaje eterycznych olejków parujących z wielu odmian drzew i krzewów dają pio-

runującą mieszankę, która zapala się sama pod wpływem promieni słonecznych. W tym nieszczęściu istnieje mała pociecha, iż tutejsze drzewa nawet po najcięższym pożarze same odradzają się do życia. Po pewnym czasie z czarnych jak smoła pni wypełzają bladozielone pędy, gałązki, listki.

Jedziemy kilkaset mil. Wszędzie rude pola, popielate trawy, czasem wyschnięte łożysko rzeczki. Wokół pusto. Czasami spotykamy ślad świadomej działalności człowieka — to zbiornik na wodę, wodopój, wiatraczek z urządzeniem do wyciągania wody gruntowej.

Na szlaku przemykają przez drogę króliki i kangury. W Australii jest aż czterdzieści osiem odmian kangurów. Wśród nich najwyższe, czerwone, widuje się na północy, górskie zaś skaczą po skałach jak kozice, a jeszcze inne żyją na drzewach.

Inne typowo australijskie zwierzęta to torbacze koala, które wyglądem przypominają małe niedźwiadki. Młode, podobnie jak kangury, siedzą w torbie matki a potem podróżują na jej grzbiecie. Dorosły „miś" koala nigdy nie pije, chyba że jest chory. Jest też bardzo wybredny w doborze jedzenia. Jego jadłospis składa się wyłącznie z dwunastu gatunków eukaliptusów spośród kilkuset, jakie ma do wyboru. Odżywia się przeważnie w nocy, pochłaniając zdumiewające ilości liści o odurzających właściwościach. W dzień siedzi na drzewie senny po nieprzespanej nocy i uczcie. Sympatyczny miś jest niezdarny i powolny, nie umie uciekać. Zraniony, reaguje w sposób zgoła nieoczekiwany — zaczyna płakać i zakrywa ślepia łapkami.

W Australii można przez cały rok polować na króliki, kangury, dzikie świnie, węże, lisy, osły i dzikie konie. Kraj ten ma warunki sprzyjające zadziwiająco szybkiemu rozmnażaniu się pewnych gatunków roślin i zwierząt sprowadzonych jeszcze przez pierwszych osadników. Z wyjątkiem owiec i bydła, które krajowi przyniosły dobrobyt, reszta zwierzyny tępiona jest bezlitośnie.

Powiadają, że kilka królików zjada tyle trawy, co jedna owca, a jeden kangur tyle, co kilka owiec. Dlatego kangury giną, jest ich coraz mniej. Jeśli tak dalej będzie, to niektóre australijskie zwierzęta będą znane tylko ze znaczków pocztowych...

Fot. kolor. i tekst Wojciech Dworczyk

Ayers Rock (czyt. ajers rok) — największa skała na świecie. Ma 400 metrów wysokości, a aby obejść ją wkoło, trzeba przejść 9 kilometrów.

Komputer Profesora Cojaka

Marzena Stachura z Łękawicy napisała do mnie taki liścik: „Czytałam książkę, w której było napisane, że ptaki, pomimo że bardzo lubią owady, nigdy nie zjadają biedronek". Chciałaby wiedzieć,

DLACZEGO TAK SIĘ DZIEJE?

Czy ptaki jedzą biedronki? Na to pytanie trudno odpowiedzieć jednym słowem: „tak" lub „nie". Jeżeli chodzi o dorosłego owada, maleńkiego chrząszcza o wypukłych, czerwonych pokrywach skrzydłowych w czarne kropki i z czarnym łebkiem, to rzeczywiście tylko wyjątkowy ptak się na niego skusi. Ta czerwień to dla ptaków barwa ostrzegawcza, niby napis: „jestem niejadalna". Napastowana biedronka wypuszcza z nóżek ciecz pomarańczowego koloru o przykrym smaku. Łakomczuch więc, w którego dziobie się znalazła, wypluwa zdobycz natychmiast, a w przyszłości nie rusza już tego czerwonego maleństwa. Bez wstrętu zjadają ją nieliczne ptaki, przede wszystkim bażanty.

Larwy jej natomiast — a przecież to też są biedronki, tylko w młodocianej postaci — są jadalne przez wiele ptaków. Dorosłe biedronki oraz ich potomstwo tępią rozmaite drapieżne owady. Jak widać, boże krówki — bo tak też nazywamy te czerwone chrząszczyki — mają dużo wrogów. Liczba biedronek zmniejsza się jednak nie z ich powodu. To człowiek, opylając lub opryskując rośliny uprawne owadobójczymi środkami, zatruwa również owady pożyteczne, wśród nich biedronki, swych małych sprzymierzeńców w walce z mszycami.

Jacek Sobiczak z Olsztyna prosi o rozstrzygnięcie sporu, który wybuchł w jego klasie. Chłopcy posprzeczali się o to,

CZY TO PRAWDA, ŻE ZIEMIA MA TRZY KSIĘŻYCE?

W istnienie jednego księżyca, widocznego dokładnie każdej bezchmurnej nocy, nikt nie wątpi. Ale czy nie ma on towarzyszy?

Poszukiwaniem niewielkich naturalnych satelitów Ziemi zajął się polski astronom z Obserwatorium Astronomicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, Kazimierz Kordylewski. W październiku 1956 roku udało mu się dostrzec dwa niewielkie obiekty — obłoki pyłu kosmicznego o małej jasności, bardzo słabo widoczne. Dostrzegł on te obiekty jeszcze wielokrotnie, a w roku 1961 udało mu się nawet je sfotografować. Istnienie tych satelitów, nazwanych od nazwiska swego odkrywcy Księżycami Kordylewskiego, potwierdzili niedawno astronomowie amerykańscy. Stwierdzili oni, że każdy z Księżyców Kordylewskiego ma rozmiary zbliżone do rozmiarów Ziemi i bardzo małą gęstość.

A więc — 3 księżyce. Niewykluczone jednak, że nasza planeta miała ich kiedyś więcej. Wieczorem 9 lutego 1913 roku mieszkańcy Stanów Zjednoczonych i Kanady byli świadkami niezwykłego zjawiska astronomicznego: na niebie pojawiły się liczne „spadające gwiazdy" (meteory). Leciały one pojedynczo lub w grupach, rozsiewając wokół siebie iskry. Astronomowie przypuszczają, że obserwowano wówczas zagładę niewielkiego księżyca Ziemi.

Nie myślcie jednak, że nasza planeta jest jakoś szczególnie uprzywilejowana posiadając aż trzy księżyce — Saturn ma ich 10, a Jowisz — 12.

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU

POLSCE-NASZE MYŚLI I SERCA

— tak brzmi hasło konkursu, który ogłosiliśmy w 9 numerze „Płomyczka". Wszystkim jego uczestnikom chcemy gorąco pogratulować wiedzy o polskim przemyśle, o wielkich zakładach, tak ważnych dla dalszego rozwoju naszego kraju. Wśród 5280 odpowiedzi było zaledwie kilka nieprawidłowych, ale błędy te były raczej wynikiem nieuwagi, a nie niewiedzy.
W warunkach konkursu napisaliśmy, aby odpowiedzi nadsyłać do 20 maja. Niestety, z przyczyn zupełnie niezależnych od redakcji 9 numer „Płomyczka" dotarł do Was ze znacznym opóźnieniem. W związku z tym informujemy, że w losowaniu nagród brały udział wszystkie odpowiedzi, które nadeszły do redakcji. Jeśli więc nie znajdziecie swego nazwiska na liście nagrodzonych, nie oznacza to, że Wasze odpowiedzi zostały pominięte, ale że po prostu zabrakło Wam tym razem szczęścia.
A oto lista nagrodzonych:

PIŁKĘ otrzymała klasa IV w Jakubowicach;
GRY
kl. Vb Szk. Podst. nr 189 — Warszawa, kl. IVa Zbiorcza Szkoła Gminna — Barczewo, kl. Va i Vb Zbiorcza Szkoła Gminna — Włoszakowice, kl. IV Szk. Podst. — Krzycko Wielkie, kl. Vb Szk. Podst. nr 150 — Warszawa, kl. IV Szk. Podst. — Bochlin, kl. IVb Szk. Podst. nr 5 — Kędzierzyn, Małgorzata Sulik — Gawłuszowice, Dariusz Dzida — Mikołów;
KSIĄŻKI
Ewa Wojtas — Rudołtowice, Janina Weszka — Rudołtowice, Bogdan Niemira — Osowo, Tomasz Modrzyński — Janków Przyg., Elżbieta Szklarzewicz — Białogard, Danuta Ludwikowska — Zaskocz, Wiesław Glamowski — Zła Wieś, Arkadiusz Kasperski — Kędzierzyn, Beata Wójcik — Łęczyca, Maria Koczor — Rudołtowice, Jadwiga Stuglik — Chocznia, Krzysztof Jedynak — Gaj, Bogusław Sroka — Rabka Zdrój, Ewa Bielawska — Tarnowskie Góry, Marek Giblewski — Zaszczytowo, Ewa Helińska — Proszowice, Elżbieta Gawron — Proszowice, Wiola i Krzysztof Dobropolscy — Darłówko, Zbigniew Bagrij — Lubań, Roman Grudzień — Zabrze, Jadwiga Skowron — Sosnowiec, Beata Jakutowicz — Wrocław, Ewa Misiołek — Wrocław, Krzysztof Bakalarz — Cieplice Śl. Zdrój, Sławomir Domino — Wrocław, Ewa Fundalska — Szczepanów, Zofia Kowalska — Starachowice, Wiesław Michałek — Zarzęcze, Marek Urbański — Chrzanów, Zbigniew Twardowski — Dziewin, Marek Florczak — Skoczów, Renata Czechowicz — Dziaduszyce, Wiesław Zbiciak — Rudołtowice-Rudawki, Eugeniusz Moroń — Rudołtowice, Dariusz Gadzinowski — Łódź, Alina Wadowska — Babice, Anna Kwiatkowska — Jagodowo, Emilia Moskal — Warszawa, Janusz Hryc — Krościenko, Ewa Tokarska — Kielce, Iwona Stec — Tarnów, Mirosława Śliwa — Niwki, Krystyna Kistella — Tarnowskie Góry, Agnieszka Sienkiewicz — Przerośl, Bożena Jaździyk — Huta, Danuta Zaborowska — Słocina, Krystyna Grzelak — Budki, Janusz Matys — Wrocław, Tomasz Ludyński — Kraków, Marzena Trzaskowska — Karczew, Jadwiga Wolak — Skrzynki, Anna Bełz — Laskowice Oławskie, Małgorzata Żurawa — Łąka Mroczeńska, Agnieszka Fryz — Wodzisław Śl., Monika Mizura — Warszawa, Marek Piskozub — Nowa Huta, Beata Warszawska — Krzeszowice, Stefan Chlewicki — Broczyno, Andrzej Kapuściak — Grodzisk Maz., Zbyszko Szczygielski — Ursus, Jadwiga Klusek — Nowy Dwór Gd., kl. Vb Szk. Podst. nr 4 — Dzierżoniów, Stanisław Soj — Porąbka, Kazimierz Marczyk — Roztoka, Longina Solińska — Nowe Parcele, Jolanta Żuk — Kamień Pom., Grzegorz Chwiećko — Białystok, Radzisław Sabo — Brzozowiec, Małgorzata Cieślak — Brzozowiec, Bogdan Fijał — Myślenice, Danuta Kacprzyk — Sucha Wieś, Barbara Stupak — Rudołtowice, Witold Augustyński — Myślenice, Anna Duda — Rabka, Wiesław Ostapienko — Mokre Młp., Alicja Hankus — Raciborsko, Grażyna Jackowska — Błotno, Tomasz Ćwikło — Komarów, Bożena Szewczyk — Tychy, Marcin Grzesik — Strzelce Małe, Kazimierz Bujak — Brzesko, Renata Marek — Niepołomice, Krystyna Dumicz — Dzierążnia, Zdzisław Betka — Oleśnica, Władysław Cieśla — Książnice, Ewa Tymkiewicz — Kędzierzyn, Jarosław Kliś — Bielsko Biała, Robert Gawin — Broczyno, Krzysztof Paluch — Storkowo, Beata Franczak — Biecz, Iwona Wiśniewska — Wołomin, Katarzyna Kempa — Ruda Śl., Iwona Kaczyńska — Grudziądz, Mariusz Kurek — Dąbków, Paweł Będziak — Inowrocław, Andrzej Wawrzyniak — Kamionka, Elżbieta Olszewska — Zagrzewo, Alina i Andrzej Wójcik — Kłobuck, Bogumiła Wilkanowska — Brzozowiec, Dariusz Bylina — Brzozowiec, Jan Walos — Wesoła k. Warszawy, Andrzej Jazgar — Stawoszew, Jarosław Dybikowski — Białaszewo, Bogusia Stachurska — Warszawa, Paweł Respondek — Częstochowa, Janina Marek — Białka, Marta Półkoszek — Tarnów, Agnieszka Jasek — Warszawa, Tadeusz Zachara — Staniątki, Barbara Koćmierowska — Rutki-Kossaki, Andrzej Chojnowski — Rutki, Danuta Kuklo — Nowa Wieś, Wiesław Klepadło — Nowa Wieś, Teresa Flis — Tarnawka, Mirosław Kołodziejczak — Piaski, Wiesława Dorsz — Piaski, Bogdan Smektała — Piaski, Marzanna Walczak — Piaski, Grażyna Czarna — Olsztyn, Wiesława Macieja — Pieranie, Zbigniew Juszczyński — Pieranie, Bogdan Olejnik — Chrzanów, A. Surmiński — Starkówek, Wiesław Igła — Skawina, Jolanta Antoniuk — Wólka Rokicka, Jacek Kleszcz — Gdańsk, Mirosław Skrabucha — Poznań, Mirosław Dudzik — Wrocław, Piotr Dudek — Pogwizdów, Danuta Szuszczewicz — Boguszów-Gorce, Dariusz Florczak — Oborniki Śl., Tadeusz Posłuszny — Mnichowice, Jarosław Grzanka — Wrocław, Iwona Rynkowska — Podągi, Sławomir Wesołowski — Lublin, Dorota Majewska — Szczecin, Jacek Salwowski — Kielce, Mirosława i Dariusz Karkowscy — Kraków, Eryk Czekalski — Wieluń, Barbara Mrużyńska — Rabka.

KRZYŻÓWKA

W puste kratki wpiszcie wyrazy o podanych znaczeniach.
Poziomo: 4) odgłos galopującego konia, 5) urząd, który zajmuje się przesyłaniem paczek i listów, 6) lichy koń. Pionowo: 1) ryba podobna do węża, 2) koleżanka tornistra, 3) przeciwieństwo zysku.

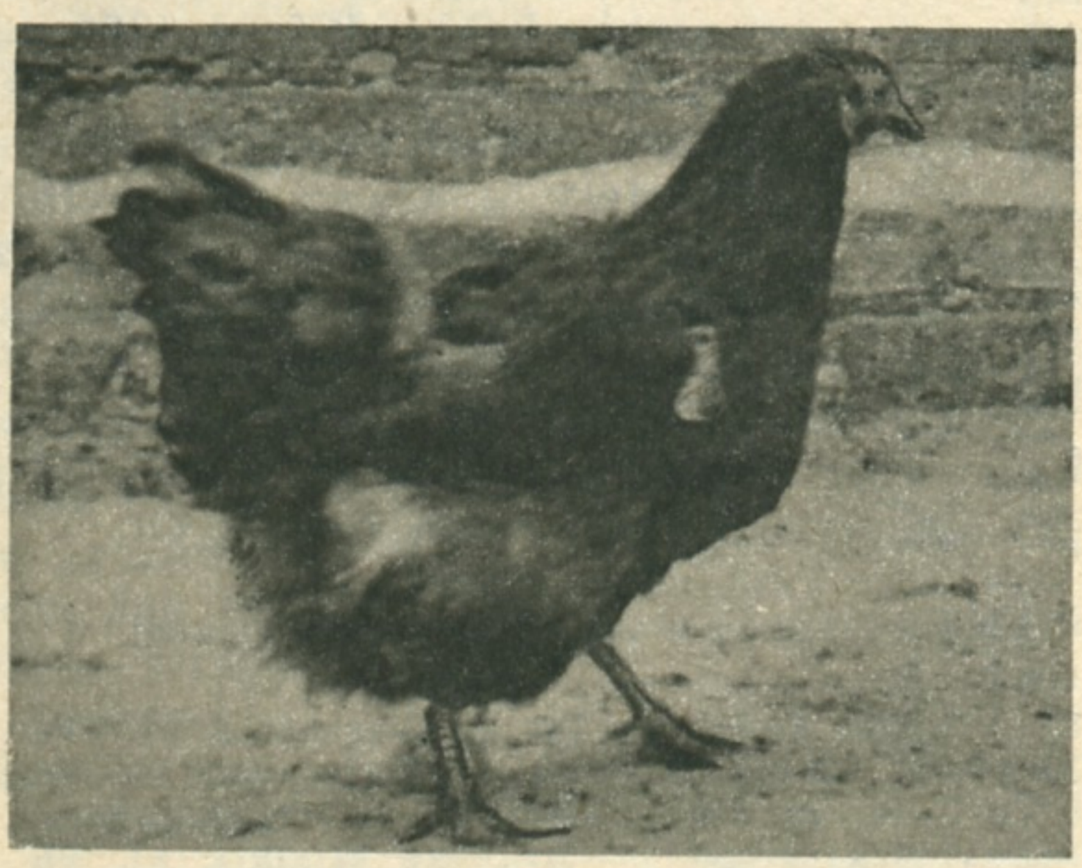

Pomyśl, zastanów się...

Czy znacie przynajmniej 3 przysłowia związane z tym ptakiem?

KWADRAT MAGICZNY

Do podanej figury wpiszcie 5 wyrazów pięcioliterowych o podanych znaczeniach tak, aby można je było czytać jednakowo poziomo i pionowo:
1. inaczej zmierzch, 2. surowiec na kotlety i pieczenie, 3. w marynarce jest lewy i prawy, 4. załoga regatowa lub niewielkie osiedle, 5. podkuwa konie.

UZUPEŁNIANKA

W wolne miejsca wpiszcie odpowiednie litery a otrzymacie nazwę miesiąca rozpoczynającego jesień.

PO L IEKA
ST R AŻAK
KR Z ESŁO
ST E RNIK
MA S ZYNA
KS L ĘŻYC
KL E JNOT
PA K STWO

ODP. NA ZAGADKĘ ZE STR. 499

Wspólną cechą tych zwierząt jest zwyczaj odbywania wędrówek.

Ukryte metale

W podanych zdaniach kryją się nazwy różnych metali. Odszukajcie je.

1. Wszyscy nareszcie mamy wakacje.
2. Już Ela zobaczyła mnie.
3. Murarz ma w dłoni kielnię.
4. Pokazałem mamie dźwig.
5. Rybak wyruszył na połów.
6. Gdy słońce zaszło, topola zaszumiała.

SŁODKI REBUS

Zagadka 1

Ma mnie foka i fasola,
Ma mnie Filip, nie ma Ola.
W dal mnie niesie rzeczna fala,
Z dymem fajki się wypalam,
Bawię w fagocie i flecie.
Czym ja jestem? Czy już wiecie?

Litera: F

ŁAMIGŁÓWKA MATEMATYCZNA

1	2	3	4	
2	4	8	16	
1	3	5	7	
1 5	3 10	9 15	27 20	
2 1 / 3 4	6 5 / 7 8	10 9 / 11 12	14 13 / 15 16	

Liczby w poziomych rzędach kwadratów dobrane są według pewnego porządku. W każdym rzędzie zasada jest nieco inna. Spróbujcie ustalić tę zasadę i wpisać odpowiednie liczby w wolne miejsca ostatnich kwadratów. Zadanie nie jest łatwe — trzeba trochę ruszyć głową.

Zagadka 2

Poznań i Lublin — dwa miasta,
Wiecie to dobrze chyba.
Spróbujcie jednak znaleźć,
W którym kryje się ryba.

Szarada

Pierwsze drugie — zjada liście.
I tym szkodzi oczywiście.
Drugie pierwsze — miasto stare,
Prosna przez nie toczy fale.

Nasze listy • Nasze sprawy • Nasze listy

Pogoda tego lata nie była najlepsza — wiecie o tym dobrze sami. Ale dzieci, które spędziły wakacje w Warszawie, nie mają powodów do narzekań. A było takich dzieci bardzo dużo. Przyjechały z miasteczek i wsi całej Polski na kilkutygodniowe turnusy, aby poznać swoją stolicę i zobaczyć z bliska, jak wygląda życie wielkiego miasta. Oto, jak opisały swój pobyt w Warszawie:

„Kochany Plomyczku! Chcemy się z tobą podzielić wrażeniami z naszego pobytu w Warszawie. Jesteśmy tutaj na kolonii, którą zorganizowały Graczewskie Kamieniołomy Drogowe. Przyjechaliśmy z województw: krakowskiego, katowickiego, opolskiego i wrocławskiego po to, żeby wypocząć i poznać naszą stolicę. Przedtem widzieliśmy Warszawę na widokówkach i obrazkach. Ale teraz, gdy ujrzeliśmy ją pierwszy raz w życiu na własne oczy, wydała się nam jeszcze piękniejsza, jeszcze wspanialsza. Poczuliśmy, jak bardzo ją kochamy. Zwiedziliśmy tutaj wiele ciekawych zabytków i osobliwości. Byliśmy na pięknym Starym Mieście, oglądaliśmy Zamek Królewski, byliśmy w najpiękniejszym parku — w Łazienkach i w Wilanowie. Widzieliśmy zmianę warty przy Grobie Nieznanego Żołnierza, podziwialiśmy panoramę miasta z 30 piętra Pałacu Kultury, płynęliśmy statkiem po Wiśle. Piękna jest także nowa Trasa Łazienkowska, nowoczesna i okazała. Chodziliśmy też do kina i teatru. Byliśmy na sztukach »Na szkle malowane« i »Rumcajs«, w których grali aktorzy znani nam dotąd tylko z telewizji. Teraz mogliśmy ich zobaczyć bezpośrednio na scenie.

Każdy dzień przynosi nam mnóstwo wrażeń i niecierpliwie czekamy, czy następny dzień będzie tak samo ciekawy. Żałujemy, że kolonia się kończy, bo nie zwiedziliśmy jeszcze wszystkich zakątków Warszawy.

Wiele wiedzieliśmy o naszej pięknej stolicy, jednak po spędzeniu w niej trzech tygodni przekonaliśmy się, że tego, co się samemu zobaczy i przeżyje, nie można zastąpić żadnym, choćby najpiękniejszym opisem.

Scena z „Rumcajsa"

Nasi wychowawcy organizują nam dużo atrakcji — konkursy, zawody sportowe, kominki i zabawy taneczne. Może byś nas, Plomyczku, odwiedził?

Grupy: Biedronki, Wesoła Dwudziestka z Warszawy, Kowboje, Wikingowie".

Jak nie skorzystać z takiego zaproszenia? Uda-

Grupa „Korsarzy" z Graczy

liśmy się więc do Szkoły Podstawowej nr 168 na Saskiej Kępie, gdzie mieszkali nadawcy tego listu. Trafiliśmy akurat na zakończenie kolonijnego Dnia Sportu, a finałem był mecz siatkówki rozegrany pomiędzy młodzieżą kolonijną i wychowawcami. Dzieci wspaniale (i głośno) dopingowały swoją drużynę. Co chwila rozlegały się chóralne okrzyki: „Kolonia gola — wychowawcy do przedszkola!" lub śpiewy: „A ja widzę, a ja widzę kolonistów w pierwszej lidze". Były też oklaski i dużo śmiechu. Nic dziwnego, że przy takim poparciu publiczności dla kolegów — drużyna wychowawców musiała mecz przegrać. Ale walka była zażarta do ostatniej chwili.

W innej warszawskiej szkole zamieszkały dzieci z Bielska-Białej. One też napisały nam o swoich wrażeniach:

„Program naszej kolonii jest bardzo urozmaicony. Dni słoneczne spędzamy kąpiąc się w basenie i opalając, a w pozostałe dni zwiedzamy stolicę. Widzieliśmy już bardzo dużo: Muzeum Wojska Polskiego, w Muzeum Narodowym obejrzeliśmy nie tylko słynne i piękne obrazy, ale na specjalnie zorganizowanej wystawie mogliśmy zapoznać się z całym przebiegiem konserwacji obrazów. To było bardzo ciekawe. Widzieliśmy też nowe osiedla mieszkaniowe — »Sady Żoliborskie« i »Osiedle Młodych«, Łazienki, Pałac Kultury, Port Lotniczy i Ogród Zoologiczny. Ale najpiękniej było, gdy pewnego słonecznego popołudnia nasza grupa wybrała się na Stare Miasto. Zachwyciły nas kolorowe kamieniczki, które dookoła otaczają Rynek. Zobaczyłyśmy staroświecką dorożkę wśród mrocznych zaułków i kataryniarza z katarynką oraz papugą Klarą. A kiedy katarynka zagrała i spojrzałyśmy na kwiaciarki sprzedające barwne bukieciki — poczułyśmy się przez chwilę jak w Warszawie sprzed stu lat. Nie wiemy naprawdę, jak było tu sto lat temu, ale nam się wydało, że właśnie tak. Wrażenia z tej wycieczki były chyba najmilsze.

Grupa »Warszawskie Murarki« z Bielska-Białej"

„Warszawskie murarki"

Wydaje nam się, że wszyscy spośród trzydziestu tysięcy uczestników tegorocznych kolonii w stolicy wyjechali urzeczeni pięknem starej i nowej Warszawy. Na pewno opowiedzą Wam o swoich wrażeniach, a może napiszą do szkolnych lub klasowych gazetek?

Staromiejska uliczka

ADRES REDAKCJI:
ul. Spasowskiego 4
Skr. pocztowa 380
00-950 WARSZAWA

REDAKTOR NACZELNY
St. Aleksandrzak
Kierownik graficzny
A. Kołakowska

WYDAWCA:
INSTYTUT WYDAWNICZY „NASZA KSIĘGARNIA"

WARUNKI PRENUMERATY: Cena prenumeraty krajowej wynosi: rocznie 48 zł, półrocznie 24 zł, kwartalnie 12 zł. Szkoły i instytucje zamawiają prenumeratę w oddziałach i delegaturach RSW „Prasa—Książka—Ruch" lub w urzędach pocztowych. Prenumeratę dla czytelników indywidualnych w kraju przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze. Można również dokonywać wpłat na konto PKO nr 4-6-777 RSW „Prasa—Książka—Ruch" PUPiK, Al. Pokoju 5, 30-960 Kraków. Wpłaty przyjmowane są do 10 grudnia na I kwartał, do 10 marca na II kwartał, do 10 czerwca na III kwartał i do 10 września na IV kwartał. Prenumeratę zagraniczną przyjmuje PUPiK „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23, za pośrednictwem PKO, konto nr 1-6-100024. Warunki prenumeraty zagranicznej: kwartalnie 16,80 zł, półrocznie 33,60 zł, rocznie 67,20 zł.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Drukarnia Wydawnicza, Kraków, ul. Wadowicka 8 — Papier rotac. 70 g, rola 75 cm, kl. V, i rotogr. 125 g, 86 × 122 cm, kl. V. Nakład 355.370 egz.
Zam. 1427/74 S-54

INDEKS 37 113

KĄCIK CIEKAWEJ KSIĄŻKI

Bobry należą nie tylko do rzadkich ale również bardzo tajemniczych zwierząt. Żyje ich w naszym kraju zaledwie 500 sztuk i trudno je spotkać. Znacznie łatwiej natrafić na ślady ich działalności: podgryzione lub ścięte drzewa, tamy i groble zbudowane w poprzek rzek, w których brzegach znajdują się nory bobrów. Żeremia bobrowe spotkać można nad rzekami Biebrzą, Czarną Hańczą, Pisanicą, Hwoźną (Białowieski Park Narodowy) oraz na jeziorach Wigry i Zakąty, a w województwie olsztyńskim nad rzeką Pasłęką. Właśnie o życiu bobrów nad tą rzeką opowiada Cecylia Lewandowska w swej książce pt. **„Nad Pasłęką żyją bobry”.** Poznajemy kopulaste domki, które zadziwiają sztuką budowlaną, tamę łączącą brzegi rzeki, potem mieszkańców tego zakątka, czyli rodziny bobrów oraz ich zwyczaje. Opowieść autorki jest bogato ilustrowana kolorowymi rysunkami Mateusza Gawrysia, które jeszcze lepiej pozwalają czytelnikowi poznać i zrozumieć życie bobrów.

Wyprawa z autorką nad Pasłękę jest bardzo ciekawa, ale zaledwie ją skończyliśmy, zapraszamy Was na drugą, znacznie dalszą. Jest to **„Wyprawa po złote runo”**, o której opowiedziała Jadwiga Żylińska, autorka wielu powieści historycznych. Tym razem

wyruszamy w daleką przeszłość, do starożytnej Grecji, w świat legend, mitów i cudownych opowieści. Wyprawa po złote runo była trudna, obfitowała w niezwykłe przygody i zakończyła się tym, że bohater opowieści przywiózł z Kolchidy złote runo i zawiesił je w świątyni Zeusa. Pełny tytuł książki brzmi — Jadwiga Żylińska: „Wyprawa po złote runo”.

Nie tylko z chęci zysku urządzono tę wyprawę. Silniejsza od chęci zysków i łupów była wśród uczestników wyprawy żądza poznania świata i przeżycia wielkiej przygody, jaką jest każda wyprawa w nieznane. A jak doszło do zdobycia złotego runa, to już sami musicie o tym przeczytać.

Wprawdzie wyprawy to raczej sprawa mężczyzn, lub przynajmniej chłopców, jednak dla dziewcząt też polecamy takie książkowe wędrówki. Tym razem zapraszamy do południowych Indii, krainy bardzo ciekawej i tajemniczej. Prowadzić nas będzie dwunastoletnia dziewczynka Szanta. Właśnie imię tej dziewczynki — **„Szanta”** stało się tytułem książki napisanej przez duńską autorkę Marie Thoger. Smutna to książka, ale smutne i ciężkie jest życie dzieci w Indiach, szczególnie tych biednych, do których należała Szanta.

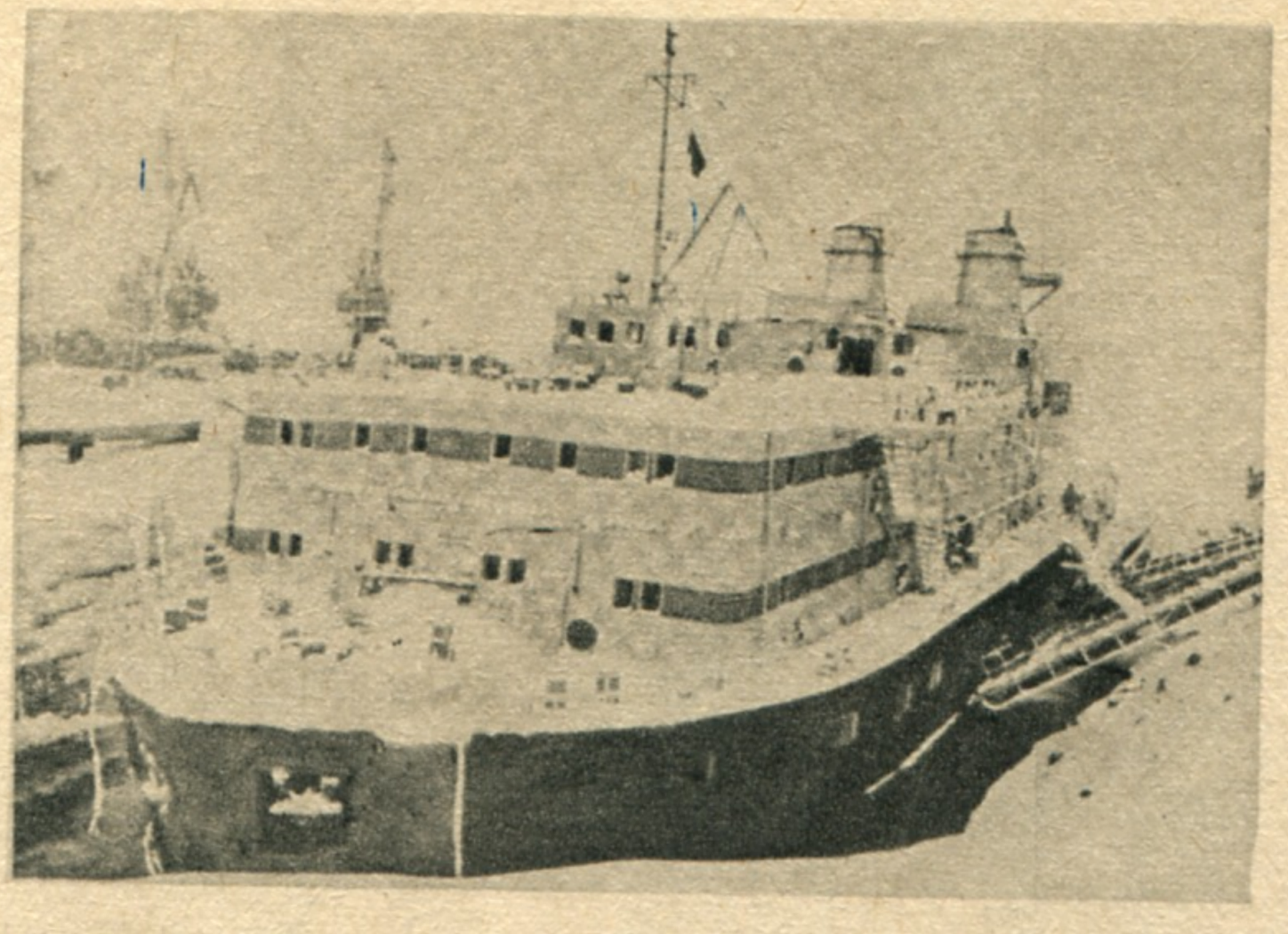

W TRUDNO DOSTĘPNYCH okolicach Związku Radzieckiego, gdzie na razie budowa elektrowni ze względów klimatycznych i technicznych jest niemożliwa, pojawiają się elektrownie ruchome. Pierwszą z nich jest pływająca elektrownia gazoturbinowa „Zorza Polarna" zainstalowana w jednej z osad we wschodniej Jakucji.

W CZASIE wytwarzania miedzi uzyskuje się także srebro. Obecnie przy kombinacie miedziowym „Lubin" buduje się zakład przetwórstwa srebra dla celów przemysłowych oraz do wyrobów artystycznych i użytkowych: biżuterii, sztućców, zastawy stołowej itp.

Na zdjęciu możecie obejrzeć ogromne kadzie, w których transportuje się miedź w hucie „Głogów".

ELEKTROWNIA „SKAWINA" produkuje... zboże. Duże obszary wokół elektrowni, gdzie wywożono popiół, obsiano zbożem i roślinami pastewnymi. Zeszłoroczne żniwa na tych polach dały plon nie gorszy niż na normalnej glebie.

NA ŚWIECIE jest jeszcze wiele mórz nie mających nazwy. Ostatnio kilku bezimiennym morzom wokół Antarktydy nadano nazwy związane z nazwiskami żeglarzy, podróżników, badaczy bieguna południowego. Ponadto jedno z mórz nazwano Morzem Przyjaźni Narodów, a drugie – Morzem Kosmonautów.

20 LAT TEMU Fabryka Maszyn Żniwnych w Płocku wyprodukowała pierwsze kombajny zbożowe i dotychczas dostarczyła już 25 tys. tych maszyn. Były to najpierw „Vistule", a potem „Bizony" i „Bizony-Super". W ubiegłym roku skonstruowano w Płocku kombajn nowego typu „Bizon-Gigant". Te najnowsze kombajny pracowały już podczas tegorocznych żniw w woj. olsztyńskim, a także w Czechosłowacji, na Węgrzech i w Szwecji. „Bizon-Gigant" zaprezentowany został na polskiej wystawie XXX-lecia w Moskwie. Obecnie w Płocku produkuje się 2900 kombajnów rocznie, a po rozbudowie zakładu produkcja wzrośnie do 4900 sztuk.

A to ciekawe!

JAPOŃCZYCY od dawna znani są z punktualności. Zegary ich produkcji cenione są na całym świecie. Nic też dziwnego, że w japońskich miastach znajduje się wszędzie wiele zegarów – na ulicach, placach, skwerach i parkach. Na zdjęciu widać zegar wodny znajdujący się w jednym z tokijskich parków.

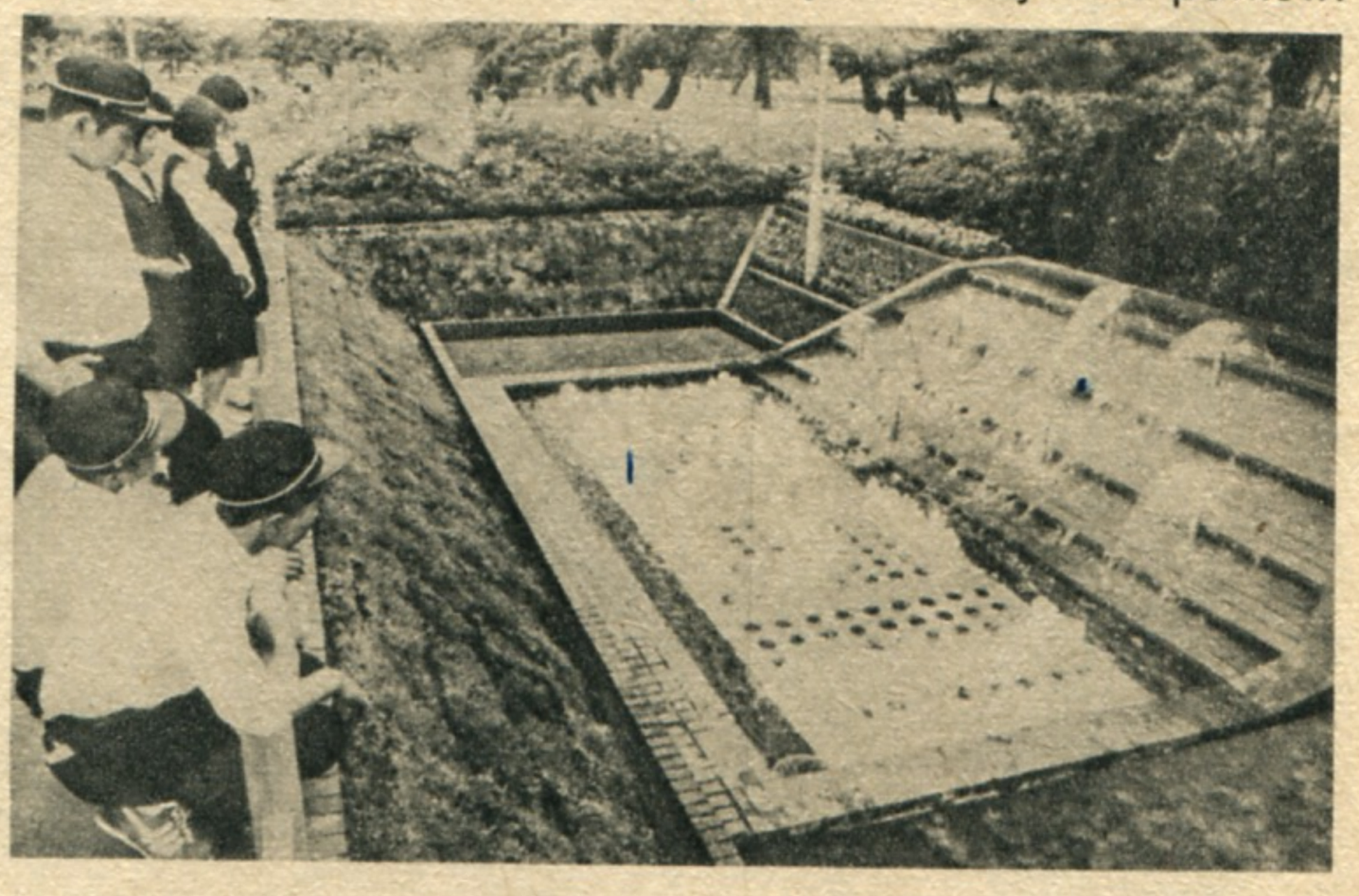

Jeszcze kilkanaście lat temu mieliśmy duże kłopoty z miedzią. Nasz przemysł potrzebował coraz więcej tego surowca, a nie mając własnego, musieliśmy sprowadzać go z zagranicy. Zmieniło się jednak wszystko, kiedy w okolicy Legnicy i Głogowa odkryto bogate złoża rudy miedzi. Rozpoczęły się prace nad wykorzystaniem tych podziemnych bogactw. Od 1960 roku zbudowano tutaj wielkie kopalnie miedzi: Lubin, Polkowice, Rudna. Jednocześnie wznoszono huty, które miały przetwarzać miedzianą rudę w czystą, szlachetną miedź. Powstały wielkie huty w Legnicy i Głogowie, a teraz buduje się trzecią, największą – Głogów II.

Na fot. u góry: huta miedzi w Głogowie, u dołu: osiedle mieszkaniowe w tym mieście.

Fot. Inior. CAF

nasz kraj - nasza ojczyzna

CENA 2 ZŁ